CHŁOPI i PAŃSTWO

NACZELNY ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO

Rok II, Nr 21 (65) Warszawa, 23 maja 1948 r. Cena 5 zł

Z poszumem starych sztandarów chłopskich

Przemówienie Prezesa Józefa Niećki wygłoszone przez radio w przeddzień Swięta Ludowego

OBYWATELE!

KOLEŻANKI I KOLEDZY!

W tegoroczne Święto Ludowe występujemy w całej Polsce z manifestowaniem przede wszystkim swych najgorętszych dążeń utrzymania we świecie zgodliwego współżycia wszystkich narodów pokój miłujących.

Pokojowe współżycie narodów jest bowiem warunkiem rozrostu pracy twórczej — dającej podstawy szczęśliwego bytowania narodów — jest warunkiem szybszego dojrzewania sprawiedliwości społecznej i pełnego postępu i rozwoju świata pracy.

A przeto w tegoroczne Święto Ludowe rozlegać się będzie nasze twarde, chłopskie wołanie:

— Niech żyje pokój!

— Precz z podżegaczami wojennymi!

— Niech żyją narody ideą demokracji ludowej zjednoczone.

W tych bowiem narodach zlikwidowany został ustrój kapitalistyczny, będący podstawą dążności wojennych, podstawą wyzysku i niewolenia mas ludowych, podstawą wichrzeń wojennych.

— Niech żyje sojusz narodów słowiańskich i wszystkich innych narodów ideałami pokoju ze Słowianami zjednoczonych!

— Niech żyje nasza przyjaźń i sojusz ze Związkiem Radzieckim!

W sojuszach tych widzimy zabezpieczenie rozrostu ideałów pracy twórczej — ideałów sprawiedliwości społecznej i pełnego rozwoju mas ludowych.

W sojuszu tym widzimy zarazem najskuteczniejsze zabezpieczenie nienaruszalności granic naszych siedzib narodowych i nieśmiertelności wszystkich narodów zagrożonych zbrodniczymi dążnościami odradzającego się na zachodzie hitleryzmu.

Manifestując ideały pokoju — ślemy zarazem gorące pozdrowienia i słowa otuchy masom ludowym całego świata, walczącym o demokrację, o sprawiedliwość społeczną — o pokojowe współżycie całej ludzkości.

W tegoroczne Święto damy masowy wyraz pełnej świadomości, że państwo ludowe nie jest państwem obszarników, kapitalistów i innych uprzywilejowanych bogaczy — natomiast jest państwem całego świata pracy, a więc państwem wszystkich chłopów i robotników — i wszystkich pracowników umysłowych.

Rozlegać się przeto będą twarde chłopskie wołania na cześć jedności narodowej.

Wyrażać będziemy swą radość z dokonywującego się jednoczenia partyj robotniczych, a nade wszystko gorąco będziemy manifestować dobrą nowinę, że oto po trzech latach ostrych tarć i walk w ruchu chłopskim — prawie w przededniu tegorocznego Święta Ludowego, obydwa Stronnictwa chłopskie zakończyły już pierwszy etap swego pochodu ku jedności. Zobowiązały się bowiem do zgodliwego współdziałania w budownictwie Polski Ludowej, z jednoczesnym mocnym postanowieniem rychłego osiągnięcia pełnej jedności chłopskiej.

Jedność robotnicza z jednej strony — a z drugiej strony jedność chłopska — to granitowe fundamenty pod rozrost sojuszu chłopsko-robotniczego, to zarazem olbrzymi krok ku osiągnięciu pełnej spoistości narodowej i narodowej woli działania na rzecz szczęśliwego jutra przyszłych pokoleń.

W zorganizowanych szeregach chłopskich świadomi jesteśmy tej prawdy, że w państwie ludowym interesy chłopów, są zarazem interesami robotników — a interesy robotników, interesami chłopów.

Im więcej wytworzą robotnicy w zakładach fabrycznych pługów, traktorów, młocarń, siewników i innych narzędzi rolniczych — im więcej wytworzą odzieży, butów i wszelakich innych przedmiotów użytkowych w gospodarstwach rolnych — tym szybciej w połączeniu z naszą zapobiegliwością chłopską, dźwignie się kultura rolna, a w następstwie tego wydajność i obfitość wszelkich środków spożywczych, koniecznych na wyżywienie całego narodu.

Im więcej wysiłków fizycznych przerzuconych zostanie w rolnictwie na maszynę, na działanie energii elektrycznej, na działanie siły zawartej w benzynie — itp. — tym większa będzie stopa życiowa chłopa i robotnika — tym więcej pozostanie masom chłopskim czasu na podnoszenie poziomu oświaty i kultury, tym większe będą możliwości na staranne kształcenie młodych pokoleń chłopskich i robotniczych.

W państwach ludowych nie ma miejsca na różniczkowanie interesów chłopskich z robotniczymi. Tylko w ustrojach kapitalistycznych to zróżniczkowanie istnieje — bo jest sztucznie wytwarzane. Pomiędzy chłopa a robotnika wkracza bowiem przemożny interes kapitalisty i wyzyskując całość mas ludowych, usiłuje jednocześnie rozsadzać jedność chłopsko-robotniczą.

W państwach ludowych jest jeden tylko interes — interes mający na celu dobro całego narodu, a więc wysoki poziom oświaty i kultury narodowej — wysoki poziom dobrobytu i postępu ku ideałom sprawiedliwości społecznej.

Droga do tego celu prowadzi nas poprzez:

— jedność chłopów i robotników!

— poprzez sojusz chłopsko-robotniczy!

— poprzez jedność narodową!

— poprzez narodowe wychowanie młodzieży chłopskiej i robotniczej na zasadach ideałów demokracji ludowej.

W manifestacjach tegorocznego Święta Ludowego te wszystkie prawdy głośmy masom ludowym całego świata pracy. Im szybciej one upowszechnią się i ożywią cały naród — tym rychlej nastąpi pełne zwycięstwo idei demokracji ludowej.

Ożywieni tymi dążnościami, wyruszamy w to Święto Ludowe na szerokie gościńce wiejskie i na ulice miast.

Wyruszamy z poszumem naszych starych sztandarów chłopskich.

Tych samych sztandarów, pod którymi przez całe dziesiątki lat walczyliśmy najpierw z krzywdą naszą ze strony obszarnictwa — pod którymi walczyliśmy o sprawiedliwość, o oświatę, o prawa człowiecze i obywatelskie.

Pod którymi w ostatnich latach przedwojennych staczaliśmy krwawe boje z sanacyjną dyktaturą obszarników i kapitalistów — z dyktaturą szlachetczyzny.

Pod którymi oddali krew i życie najgorętsi spośród nas bojownicy o wolność, o demokrację, o Polskę Ludową.

Pod którymi — w czasie najokrutniejszej niewoli — w roku 1942-im — wyruszyliśmy w zwartych szeregach bojowych Batalionów Chłopskich na krwawe rozprawy z hitleryzmem.

Pod którymi, w zjednoczeniu z szeregami młodzieży robotniczej — i zaprzyjaźnionej z nami młodzieży narodów radzieckich — staczaliśmy długotrwałe boje z ludobójcami.

Pod którymi serdeczną krwią wypisywaliśmy i pieczętowaliśmy wspólnotę ideałów młodzieży chłopskiej z robotniczą — i zaczątki sojuszu narodów słowiańskich w walce z najazdem germaństwa.

Pod starymi i niejednokrotnie starganymi i skrwawionymi sztandarami — krzepimy swą moc w czasie tegorocznego Święta Ludowego i twardą wolę nieustępliwego pochodu ku nowym osiągnięciom — ku osiągnięciu pełni ideałów Polski Ludowej.

W pochodzie tym nie jesteśmy osamotnieni.

Wespół z zielonymi sztandarami chłopów — powiewają czerwone sztandary robotników.

Niech żyje sojusz chłopsko-robotniczy!

Niech żyje jedność świata pracy — jedność narodowa!

Niech żyje Polska Ludowa — Polska sprawiedliwości społecznej!

UROCZYSTE PODPISANIE DEKLARACJI O WSPÓŁDZIAŁANIU P.S.L. z S.L., DOKONANE W DNIU 10 MAJA 1948 r. W GMACHU SEJMU w WARSZAWIE.

PREZES PSL JÓZEF NIEĆKO PODPISUJE DEKLARACJĘ O WSPÓŁDZIAŁANIU PSL i SL. PRZY STOLE PREZYDIALNYM SIEDZĄ: (od prawej), PRZEWODNICZĄCY KONFERENCJI MARSZAŁEK SEJMU WŁ. KOWALSKI, PREZES PSL JÓZEF NIEĆKO i SEKRETARZ NACZELNY PSL POS. KAZIMIERZ BANACH.

JAN DĘBSKI
Członek Prezydium NKW PSL.

Demokracja Ludowa – Ludowładztwo

Szybkie, rewolucyjne przemiany, które zaszły w naszym życiu politycznym, gospodarczym i społecznym jeszcze dla niektórych na wsi zdają się być przemianami, które nie dojrzały w świadomości chłopskiej, jeszcze tu i ówdzie brak wiary i głębokiego przekonania, że ludowładztwo zapewni narodowi i państwu siłę gospodarczą, rozwój kultury — dobrobyt i rozkwit duchowy jednostek.

★

Czy ustrój demokracji ludowej jest nasz, chłopski, czy odpowiada naszym potrzebom i interesom, czy daje państwu i narodowi, za które chłopi czują się dopowiedzialni, potrzebne warunki wszechstronnego rozwoju?

Marcowa konstytucja z 1921 roku, opracowana i uchwalona wprawdzie nie przez większość ludowych i robotniczych stronnictw, bo tej większości nie było w Sejmie, ale pod silnym naciskiem zdecydowanej postawy tych stronnictw, otworzyła drogę do przeprowadzenia szeregu reform społecznych i politycznych, przekreśliła zasadę, że prywatna własność bez ograniczenia jest „świętą i nietylkalną", że nie ma granicy bogacenia się się jednostki, przekreśliła zasadę, że kapitał a nie praca ma być ochranianą przez państwo, że wreszcie prawo do nauki, do kultury ma tylko ten, kto ma pieniądze. Nie dziw przeto, że Odrodzona Polska oparła się na marcowej konstytucji, że z niej wykształciły się nowe formy i nowa treść życia politycznego, gospodarczego Polski ludowej. Ale mimo podstaw demokratycznych konstytucji marcowej, stała ona na gruncie ustroju kapitalistycznego. Demokracja, tworząca się w ramach tej konstytucji, nosiła charakter tzw. liberalnej, to znaczy dającej w praktyce zdecydowaną przewagę tym, którzy nagromadzili w swoich rękach wielkie środki produkcji, kapitał, jakże często rabunkowy, który traktował Polskę jak kolonię.

Liberalizm nie tylko dawał możność swobodnej działalności stronnictwom antydemokratycznym, totalitarnym, ale w praktyce ułatwiał im sięganie po niepodzielną władzę.

Dlatego też chłopi zorganizowani, w programie uchwalonym w roku 1935, wyraźnie stanęli na gruncie antykapitalistycznym, wypowiedzieli się zdecydowanie za upaństwowieniem wielkiego przemysłu i banków, za rozbiciem trustów i karteli, które stały się nadrządem, ze reformą rolną bez odszkodowania. Wszystkie ugrupowania ludowe, gdy doszło do połączenia stronnictw chłopskich, wypowiedziały się za gruntowną przebudową Polski, nakreśliły zręby nowego ustroju, ustroju Polski ludowej, w której wolność jednostki i grup politycznych miała się kończyć tam, gdzie się zaczynało niebezpieczeństwo niewoli świata pracy, niewoli narodu.

Nie może więc być mowy o tym, że ustrój demokracji ludowej nie jest chłopski.

Demokracja ludowa odpowiada potrzebom i interesom chłopów, którzy choć są klasą drobnych rolników, o własnych warsztatach pracy, nie byli i nie są kapitalistami, żyjącymi z najemnej pracy, dążącymi do tego, by w ręku jednostek gromadziła się wielka ilość morgów, czy innych warsztatów pracy. Sprawiedliwy podział dochodu społecznego i taki podział majątku narodowego, by własność prywatna nie wyrosła ponad społeczeństwo i państwo, leżą w interesie chłopów, choć cenią oni niezależność i wolność. W demokracji ludowej społeczeństwo jest społeczeństwem klasowym, ale istnieją tylko trzy klasy: robotnicza, chłopska i drobnomieszczańsko-rzemieślnicza.. W demokracji ludowej nie ma miejsca na klasę wielkokapitalistyczną. Tak samo w demokracji ludowej nie ma miejsca na organizacje społeczne i polityczne, które nie chcą uznać tego ustroju, które dążą do jego zmiany. Dlatego też, choć w demokracji ludowej nie ma systemu jednej partii, działalność antydemokratycznych stronnictw jest prawnie zabronionaSwawola zbyt często prowadzi do niewoli.

Chłopi, którzy i w Polsce doświadczyli rządów „silnej ręki", rządów elitarnych, którzy wiedzą, że im, ze względu na luźnie rozrzucone odległe skupiska, najtrudniej mobilizować siły przeciwko próbom narzucenia ustrojów totalitarnych, antydemokratycznych, rozumieją potrzebę ograniczenia swawoli politycznej.

Demokracja ludowa jest ustrojem, który pragnie zawrzeć treść o wielkim znaczeniu politycznym. Kiedyś, państwo, w którym sto tysięcy szlachty było narodem a miliony chłopów poddanymi, nie mogło utrzymać się jako niepodległe. Sątd od upadku państwa stanowego najlepsi synowie Narodu widzieli jedyną drogę odzyskania i utrzymania niepodległości w walce o ustrój, w którym masy pracujące stały by się narodem. Od Konstytucji 3 maja, Uniwersalu Połanieckiego Kościuszki, poprzez spiski, sprzysiężenia, powstania, rewolucyjną walkę we wszystkich zaborach, wiodła droga do niepodległości, do konstytucji marcowej, do dzisiejszego ustroju demokracji ludowej, który ostateczny swój wyraz znajdzie w nowej konstytucji, mającej być uchwaloną.

Wierzymy, że w tej konstytucji zostaną utrwalone fundamenty ustroju demokracji ludowej, że w szczególności chłopi będą mieli trwale zabezpieczone warunki pracy i rozwoju, by mogli, jako duża część narodu, spełnić wobec niego i państwa swoje obowiązki.

Demokracja ludowa, czyli ludowładztwo, ten jeden polski wyraz wystarczy jako określenie naszego ustroju, jest ustrojem państwowym, w którym chłopi i robotnicy, podstawa narodu, mają zapewniony nieskrępowany rozwój, w którym wkład pracy milionów podniesie dobrobyt, wzmocni siłę gospodarczą i kulturalną narodu.

Tylko w ustroju ludowładztwa wychować można nowe pokolenie ludzi uspołecznionych, dla których słowo „praca" nie będzie się kojarzyć ze słowem „wyzysk", a wyniki tej pracy będą mierzone ich społeczną użytecznością.

Mimo wielkich osiągnięć planowej gospodarki nierozerwalnie związanej z nowym ustrojem Polski, nie można dzisiejszymi, w powojennych warunkach, osiągnięciami mierzyć całkowitej wartości tego ustroju, jego społecznej użyteczności. To jest dopiero początek, najlepszy początek, w którym oprócz przyczyn powojennego zniszczenia materialnego działają opory psychiczne, działa stara, nieuspołeczniona nasza natura. Ale przecież jedno i drugie skończy się wcześniej czy później. Wtedy dopiero będziemy mogli ocenić i doświadczyć prawdziwych wyników gospodarki i życia w nowym ustroju. Wtedy nie będzie już wątpiących i nieufnych. Ale już dzisiaj jedno jest pewne. Gdyby nie przemiany, które zaszły w życiu narodu i państwa naszego, nie podołalibyśmy w rozwiązaniu najważniejszych problemów powojennego życia Polski. Wystarczy zapytać, jakby wyglądało nasze rolnictwo, gdyby nie nadluzka praca chłopów na rozparcelowanych gospodarstwach folwarcznych, jakby wyglądał zniszczony przemysł, gdyby nie bezmierny wysiłek robotników, świadomych, że pracują na rzecz dobra ogólnego. A jakby wyglądała wartość naszego pieniądza, gdyby dysponowały nim prywatne banki, jakby wyglądało zaopatrzenie ludności w towary, środki żywności, gdyby nie istniały wielkie organizacje spółdzielcze, państwowe, nie obliczone na spekulacyjny zysk. A rozwój naszej oświaty, żywiołowy pęd synów chłopów i robotników do wiedzy, do nauki, czyż nie jest świadectwem, że szkoła aż do najwyższego poziomu przestała być szkołą elitarną.

★

W odbudowie państwa, gospodarstwa narodowego nie oglądamy się na obcą pomoc wielkokapitalistycznych państw. To i lepiej. Za pomoc trzeba płacić, najczęściej zbyt drogo płacić. Potrzebne narzędzia i brakujące surowce zdobędziemy i zdobywamy, bo polski węgiel, środki żywności, dobre wyroby przemysłowe znajdują już chętnych nabywców. Dlatego możemy śmiało patrzeć w przyszłość.

PIOTR ŚWIETLIK
Prezes Zarz. Wojew. PSL w Rzeszowie

Znaczenie tegorocznego Święta Ludowego w Ruchu Ludowym

Wszelkie manifestacje, zwłaszcza chłopów i robotników są zawsze wyrazem buntu przeciwko uciskowi i krzywdzie lub radości i entuzjazmu z odniesionych zwycięstw nad ciemiężycielami, oraz z przeprowadzonych reform społeczno - gospodarczych i politycznych.

Z historii znamy bardzo wiele takich manifestacji, lecz najważniejszą z nich — to manifestacja ludowa podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej — w roku 1789 w Paryżu.

W latach 1848 — 1948 prawie wszystkie ważniejsze zwycięstwa ludu pracującego były poprzedzone lub zakończone wielkimi manifestacjami. Tradycyjne manifestacje 1-szo majowe „Świata Pracy" zostały ukoronowane Wielką Rewolucją Październikową w roku 1917 — przez lud rosyjski.

W walce chłopów polskich z obszarnictwem i kapitalizmem zrodziła się potrzeba zamanifestowania przed całym światem swojej siły, słuszności i prężności organizacyjnej. Pierwszą taką manifestację — Święta Ludowego zapoczątkowano w roku 1931, a bodźcem do tego był straszny ucisk pomajowych rządów faszystowskich i radość z połączenia stronnictw chłopskich w jedno Stronnictwo Ludowe. O sile i znaczeniu manifestacyj chłopskich w dniu Święta Ludowego świadczy to, że dnia 5 czerwca 1932 roku podczas obchodu tegoż Święta w Łapanowie policja zaatakowała zgromadzonych chłopów, spośród których padło 5 zabitych i kilkudziesięciu rannych. Podobne Święto Ludowe w tymże roku w Rakszowie, pow. Łańcut zgromadziło około 40.000 chłopów — z Wincentym Witosem na czele. Wynikiem tego Święta była krwawa pacyfikacja w Grodzisku Dolnym i innych miejscowościach, gdzie padli zabici i ranni — chłopi polscy. Odtąd prawie wszystkie obchody Święta Ludowego i inne manifestacje chłopskie były bardzo krwawo tłumione przez faszyzm polski, bowiem faszyzm polski i faszyzm całego świata, zauważył, że największa siła ludu uwidaczniała się poprzez manifestacje w dniu „Święta Pracy i „Święta Ludowego".

Tradycja i przywiązanie chłopów do Święta Ludowego było tak wielkie, że w czasie czarnych dni okupacji niemieckiej manifestacje ludowe w dniu Święta Ludowego odbywały się po lasach, gajach, a często i w zabudowaniach gospodarskich — przy udziale od 100—1.000 i więcej uczestników.

W tym roku obchodziliśmy już w wolnej Polsce 4-te z rzędu Święto Ludowe, lecz jakże w innych okolicznościach i warunkach.

Nie ma już w Polsce obszarnictwa, kapitalizmu i — wroga germańskiego. Nad całą ziemią polską powiewa biało-czerwony, czerwony i zielony sztandar, jako znak wolności i niezależności całego naszego Narodu, jako znak wolności ludu pracującego — chłopa i robotnika. Wszystkie hasła i reformy, o które tak głośno i krwawo domagaliśmy się przed wojną i w czasie okupacji niemieckiej zostały ziszczone — dokonane rękami samych chłopów i robotników.

— Czy marzyliśmy kiedy, że w tak szybkim tempie ugruntujemy granice na Odrze i Nisie?

— Czy spodziewaliśmy się 500 km. dostępu do Morza Bałtyckiego?

Rzadko kto z nas myślał, że tak bezkrwawo dokonamy reformy rolnej, unarodowimy i upaństwowimy przemysł, zagospodarujemy Ziemie Zachodnie, odbudujemy Kraj, zawrzemy sojusz (przyjaźń) ze Zw. Radzieckim i narodami słowiańskimi.

A już osiągnięcia na polu oświaty przeszły zupełnie nasze oczekiwania.

Do najważniejszych jednak osiągnięć wewnętrznych naszego kraju zaliczyć trzeba:

dokonujące się zjednoczenie ruchu robotniczego,

dążenie do współdziałania w ruchu ludowym,

dokonujące się zjednoczenie całej młodzieży polskiej i

pogłębiający się sojusz chłopsko-robotniczy.

Te osiągnięcia zadecydują o przyszłości naszego narodu po wieczne czasy.

To też radość w dniu tegorocznego Święta Ludowego była ogromna, bowiem ziściły się marzenia chłopskich snów, nie poszła na marne chłopska i robotnicza krew. Zwycięstwo żołnierza polskiego jest dziś widoczne w całej pełni.

Szliśmy w słońcu wśród zielonych pól, lasów i łąk, szliśmy do naszych miast, do fabryk, do warsztatów, by tam uścisnąć bratnią dłoń naszego brata robotnika.

Nasz śpiew głosił całemu światu:

Wolność, pokój i zgoda — niech zapanują nad całym światem!

Niech żyje Polska Ludowa!

EDITH THOMAS o pracach kulturalno-oświatowych na wsi

Demokratyczna poetka i pisarka francuzka, Edith Thomas, w czasie swego krótkiego pobytu w Polsce zainteresowała się między innymi zagadnieniem kulturalnego i społecznego życia na wsi.

Pragnęła zobaczyć jakąś wiejską placówkę o charakterze kulturalno oświatowym, wychowawczym. W tym celu odwiedziła Uniwersytet Ludowy w Głuchowie pod Grójcem.

W rozmowach ze słuchaczami, bezpośrednim udziale w życiu codziennym zakładu pragnęła poznać zasady wychowawcze uniwersytetu ludowego typu internatowego.

Wypowiedzi w sprawach społecznych i pokazy zajęć świetlicowych słuchaczy, miła atmosfera wychowawcza wewnątrz zakładu oraz jej budujący wpływ na środowisko, o czym przekonała się osobiście, odwiedzając domy i gospodarstwa parcelantów, wywołały ze strony miłego gościa wyrazy uznania dla prac wychowawczych podejmowanych przez uniwersytet ludowy.

A kiedy ujrzała wzruszająco odegrany przez dziatwę szkolną w Żyrowie na podwórku wiejskim, bez specjalnych akcesoriów scenicznych „Sąd nad Latarnikiem", wyraziła podziw dla poczynań kulturalnych i oświatowych na wsi.

Nawet w trudnych warunkach powojennych zapał do pracy, energia i silna wola osiągnięcia celu dają pożądane wyniki.

J. M.

Obszerne sprawozdanie z tegorocznych obchodów Święta Ludowego w całej Polsce — podamy w następnym numerze naszego pisma. Z przyczyn technicznych nie mogliśmy zamieścić w tym numerze. Prosimy naszych Czytelników o nadsyłanie również swoich wrażeń z przeżyć, oraz uwag z obchodów Święta Ludowego w swoich powiatach.

TADEUSZ KULIGOWSKI

Nauczycielstwo w walce o demokrację

W dniach 24 — 26 maja 1948 r., w Poznaniu w auli Uniwersytetu odbędzie się sprawozdawczy Zjazd Delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego z całej Polski. Na Zjazd przybędą delegacje nauczycielstwa z Bułgarii, Czechosłowacji, Francji i Węgier, którzy już zgłosili swoje uczestnictwo. W dalszym ciągu Biuro Zjazdu oczekuje zapowiedzi przybycia od nauczycielstwa z ZSRR i Jugosławii.

Zjazd budzi również wielkie zainteresowanie w Kraju. Masy chłopskie, z którymi większość spośród nauczycielstwa związkowego współpracuje w szkołach wiejskich, również bardzo interesuje się drogami po których Związek kroczy. Poniżej dajemy skrót historii tej drogi.

Pod takim tytułem ukazała się na półkach księgarskich ciekawa książka [1]). Autor jej, Czesław Wycech, działacz nauczycielski i chłopski, człowiek od warsztatu pracy i z terenu walki, rzucając wypadki na szerokie tło przeobrażeń społeczno - politycznych i gospodarczych drugiej połowy XIX i pierwszej połowy XX wieku opowiedział o wydarzeniach, jakie rozegrały się w latach 1930 — 1938 w łonie Związku Nauczycielstwa Polskiego.

ZNP (o innej zresztą pierwotnie nazwie) powstał 43 lata temu, zrazu jako organizacja skupiająca nauczycieli szkół ludowych. Praca scaleniowa kilku pokoleń nauczycielskich doprowadziła do stworzenia jednej powszechnej organizacji nauczycieli. Związek rósł przez włączanie słabych i źle uposażonych jednostek oraz całych grup do coraz to większej gromady związkowej, aby nad wspólnymi sprawami wspólnie radzić i rozwiązywać je społem.

U fundamentu wielu osiągnięć Związku Nauczycielstwa Polskiego leży pasja samokształcenia i doskonalenia się jego członkow wyrażająca się w różnych formach pracy, jak: kursy wakacyjne i wyższe kursy nauczycielskie, jawne i tajne zjazdy, odczyty, dyskusje, instytuty pedagogiczne (trzyletnie), prawie w każdej gminie konferencje rejonowe, czytelnictwo czasopism (ZNP wydawał i wydaje całą serię czasopism dla nauczycieli), biblioteki organizacyjne i pedagogiczne, wczasy, wycieczki krajowe i zagraniczne itp.

Stosunek Związku Nauczycielstwa Polskiego do rządów pomajowych był zrazu pozytywny. Zgrzeszyły tym samym i wszystkie lewicowe partie polityczne. Kiedy ujawniło się, że piłsudczycy dążą do faszyzacji Polski, ZNP przestawiał się w ciągłej walce na organizację opozycyjną. Przywódcą tej opozycji, człowiekiem, którego imię było na ustach uczestników wszystkich zjazdów, był w ZNP Czesław Wycech, zwany popularnie Czesławem.

W okresie montowania OZON-u ZNP wszystkim po kolei odpowiedział: nie! Wyliczmy ich tu z grubsza: płk. Koc, gen. Skwarczyński, wiceminister Ferek-Bieszyński, premier Składkowski.

ONR zastosował przeciwko ZNP bomby, które wybuchły w siedzibie Okręgu ZNP w Łodzi i w dniu 28 maja 1937 r. w drukarni ZNP w Warszawie.

W dniu 28 września Komisarz Rządu zlustrował biura Zarządu Głównego, a premier Składkowski w dniu 30 września 1938 r. zawiesił Zarząd Główny Związku, który miał za sobą okres 31 lat pracy dla Polski i mianował kuratora.

Pracownicy ZNP zastrajkowali. Był to bodajże jedyny taki w dziejach świata pracy strajk pracowników w obronie pracodawcy. Powstał komitet obrony ZNP z Zygmuntem Nowickim na czele. Prezesi Okręgów nie przyjechali do Warszawy na wezwanie kuratora Musioła. Zarządzeń jego nie uznawano i nie wykonywano. Musiołowski „Głos Nauczycielski" i czasopisma dziecięce wracały do Warszawy. Prostowano na zebraniach nieścisłości i fałsze. Posypały się protesty w łonie organizacji i poza nią. Wyrażano zaufanie zawieszonemu Zarządowi. Nie Musioł otrzymał składki, ale w formie dobrowolnych ofiar dostał je Nowicki na obronę ukochanej organizacji. Ludzie ideowi wysunęli się na czoło jej. Organem wiernych Związkowi mas były „Wiadomości Nauczycielskie". I wreszcie, nie tylko w stolicy, ale i w miastach powiatowych strajkowali nauczyciele, przybyli tam z zapadłych nawet wsi. Zastrajkowało około 12.000 mimo gróźb Stronnictwa Narodowego w „Dzienniku Narodowym", Cata-Mackiewicza w „Słowie", Mariana Dąbrowskiego w „IKC". Nauczyciele z TNSW w „Przeglądzie Pedagogicznym" podobne stanowisko zajęli względem ZNP.

Uderzenie przyszło za politykę (reforma rolna, uspołecznienie przemysłu, planowość gospodarki, jedność świata pracy fizycznej i umysłowej), za pacyfizm i komunizm, za rzekome oddanie się pod komendę Polskiej Partii Socjalistycznej i Stronnictwa Ludowego.

Próbowano zaszczuć w opinii przywódców ZNP, opanować organizację i uczynić z niej doskonałe narzędzie w rękach władzy.

Jak zareagowały nauczycielskie masy, najpełniej to wyraził prezes Oddziału Powiatowego w Łukowie i redaktor „Podlasia", miejscowego tygodnika regionalnego:

„Komisarz nie rządzi w ZNP!

Związek to nie biura, domy, akta, księgi..

Związek to nie są biura, domy, akta, to tysiące umysłów, tysiące i tysiące ludzi żywych, owianych ideą, pragnących pracować i pracujących dla ludzi i z ludźmi dla państwa, ojczyzny...

Rządzić Związkiem może ten, kto rósł z nim razem, kto w najgorszych chwilach stał w jego szeregach, dorabiał się ciężko siły i woli kierowania Związkiem.

Trzeba być jednym z nas!... Tu nie wystarczy nominacja, papier, rozkaz. Tu trzeba od dołu, od podstaw piąć się po szczeblach drabiny Związkowej.

Trzeba z siebie lata całe dawać i dawać.." [2]).

Stało się jasnem, że nauczycielstwo walczyło o normalne warunki swojej pracy, o prawo ścisłego związku, jedności ze środowiskiem chłopsko - robotniczym, z którego nauczyciel pochodzi, i z którym jest związany przez pobyt i pracę.

Walkę tę nauczycielstwo wygrało, było bowiem związane ze wszystkimi siłami polskiej lewicy demokratycznej.

Książka Wycecha ma wartość dokumentu, tym większą, że choć pisana niejako w ogniu walki, a więc w takiej atmosferze, w której łatwo o urazy, wolna jest od uczuciowych zabarwień. To niepośledni walor.

t. k.

[1]) Czesław Wycech. „Nauczycielstwo w walce o demokrację". „Nasza Księgarnia". Warszawa. 1947. S. 148.

[2]) Patrz 2/1948 numer „Przeglądu Historyczno-Oświatowego".

O duszy nauczycielstwa

„...troska o elementarne potrzeby życia, głód, lęk przed jutrem osłabia ciało, wyczerpuje energię, zwraca myśl wyłącznie na zewnątrz, rozprasza je na tysiące drobnych a koniecznych zabiegów i nie tylko wyłącza życie duchowe, ale budzi i wzmaga przeciwne mu dążności — zwierzęce instynkty samozachowania, współzawodnictwa, walki, nienawiści. Nauczyciel stale głodujący, niepewny o przyszłość swoją i najbliższych, przeciążony pracą obowiązkową, która pochłania wszystkie siły i nieustannie myśl jego zaprząta, teroryzowany i poniżany przez zwierzchników, nauczyciel taki w najlepszym razie staje się aspołecznym, na wszystko obojętnym, bardzo często — złym, złośliwym, ucznia swego nie przyjacielem i bratem, ale wrogiem i prześladowcą.

Ironią byłoby u ludzi tych szukać „duszy nauczycielstwa", nawoływać ich do rozwijania i pogłębiania swego życia duchowego. Dopóki jesteśmy w tym świecie, dusza objawiać się może tylko w ciele i przez ciało; więc i dla „duszy nauczycielstwa" muszą być naprzód dane lub wywalczane zewnętrzne, materialne warunki: prawo do słusznej płacy, należytego odpoczynku i płodnej bezczynności".

Jan Władysław Dawid

Wyjątek z książki pt. „O duszy nauczycielstwa", która ukazała się nakładem **Instytutu Wydawniczego „NASZA KSIĘGARNIA"** w Warszawie, ul. Smulikowskiego 4 (Rok 1946, str. 30 i 2 nlb., cena zł 50).

HENRY OYEN

Syn Ziemi

14)

— Niema ich! — sapał Jud Hart. Kartoflisko Pete'go powstrzymało je. Na południu stoją przed Otter Creek i nie mogą przerzucić się. Ale od zachodu przedostają się i musimy je powstrzymać.

Martin popatrzył na wyjącą i syczącą burzę ognia i skinął. Jeszcze pożar nie był groźny. Jego front nie wynosił pół mili. Wskutek niedostatecznego pożywienia, które znajdował na drodze, nie osiągnął przeraźliwej siły prawdziwej pożogi leśnej. Tylko czasem, gdy natrafiał na stos suchych gałęzi, poszczególne drzewa i żywiczne, młode sosny, wtedy słychać było huk i trzask i głos jego przechodził prawie w wycie. Potem uspokajał się, palił się równomiernie dalej i zdawał się oszczędzać siły do następnego dużego wybuchu. Niebezpieczeństwo groziło dopiero wtedy, gdy ogień osiągnie młode sosny.

Na szczęście był tylko słaby wiatr. Ale dym był straszliwy. Nie wznosił się, tylko kłębił i toczył do połowy wysokości człowieka. Ludzie pracujący najbliżej ognia gwałtownie kaszlali, za wyjątkiem „Białego Gołębia". Stary Indianin rozniecał tak blisko pożaru drugi ogień, że inni wciąż go napominali krzykiem do powrotu. Na czworakach z twarzą przy ziemi czołgał się pod językami ognia, pozbawiając ich bogatego łupu.

— Powstrzymamy go — mówił Jud.

Martin wziął się do pracy. Zauważył, że miejsce, z którego usunięto sosny, miało tylko połowę należnej szerokości i w kilku słowach, które ich znowu ożywiły, zwrócił im na to uwagę.

— Dwa razy tak szeroko, chłopcy! — krzyknął. Poprzez krzaki tu oczyśćmy jeszcze jedno wolne miejsce. Zaczynajcie! Musimy się śpieszyć!

Ocenił odległość i szybkość płomieni i zorientował się, że wał nie będzie na czas gotowy.

— Dobrze chłopcy! — krzyknął do pracujących.— Więcej ziemi przed ogniem.

Przebiegł linię ognia, pracował, wydawał rozkazy, dodawał otuchy. Zawołał Juda i wziął się z nim do ścinania drzew. Korony ich rzucał w kierunku ognia.

— Marty — sapał Jud, gdy wszystko wyrąbali, — na nic się nie zda.

— Co takiego? — huknął Martin. — Jak ty to myślisz?

— „Biały Gołąb" — wraca. — Zobaczyli ostro odcinającą się od ognia, zapadniętą postać starego Indianina, zbliżającego się do nich.

— Idź do roboty, — huknął Martin na Juda. — Co to ma z tym wspólnego?

— Bardzo dużo, — mruknął Jud. — Ale jak chcesz Marty, będę pracował.

„Biały Gołąb" stękając i potykając się, przyczołgał się na wolne miejsce. — Dym idzie, — kaszlał. — Zły dym. Blisko ziemi.

— Szybciej chłopcy, szybciej! — krzyczał Martin.

Pete Gartwright, na którego polach szalał ogień, cofnął się spod sosen i usiadł bezczynnie.

— Niech się pali — mówił. — Cała farma nie jest tyle warta, aby się dla niej zapracować na śmierć.

Na widok oburzenia w oczach Martina, zrobił się niepewny i podniósł się.

— Wstawaj Pete! — krzyczał Martin. — Wstań i bierz się do roboty! Twoja farma! Człowieku, pracujemy, aby się uratować. Jeśli ogień posunie się naprzód, cała nizina jest stracona.

Oczyszczony pas między ogniem a jodłami rozszerzał się stopniowo coraz bardziej. Ludzie walczyli, jakby szło o osobistego wroga. Odegnani na chwilę przez kłęby dymu, wracali sapiąc, potykając się i klnąc na stanowisko. Płomienie zbliżały się, gorąco stawało się nie do zniesienia, cofali się powoli i niechętnie. Gorączka walki mimo śmiertelnego upału i dymu uderzała im do głowy i wyli w huku płomieni.

— Damy radę! krzyknął Martin.

— Damy radę! — odpowiedział radosny okrzyk.

A potem zasłonił ich dym. Jeden z ludzi rzucający właśnie zarośla w płomienie osunął się powoli na ziemię, a Jud Hart, stojący obok, zdążył zaledwie pociągnąć go do sosen, gdzie obaj upadli.

Dym dopadł Martina i Pete Gartwrighta równocześnie. Oślepił i dusił ich, ale wiedzeni instynktem, zdołali się jeszcze cofnąć.

— Czy wszyscy są bezpieczni? — zapytał Martin, gdy znowu mógł mówić.

— Wszystko w porządku, — odparł Jud.

— Teraz idziemy, — powtórzył Indianin.

Martin ułamał suchą gałąź jodły, przytknął do niej zapałkę, przelazł przez pewną strefę i dotknął wału z zarośli, wzniesionego na ogień obronny. Teraz nie istniało nic, coby mogło uratować las.

— Przekleństwa na nic się nie zdadzą, — powiedział, gdy ludzie odpoczywali nieco pod osłoną lasu. Teraz musimy wrócić i wyznaczyć inną linię. W mołch jodłach. Zetniemy je, spalimy i spróbujemy powstrzymać pożar. Gdyby się przedostał, spalimy wszystko, aż do Otter Creek. Tam uda nam się pożogę powstrzymać.

— Drugi ogień trochę zmaleć, — zauważył „Biały Gołąb".

Spojrzeli ku zachodowi. Łuna była słabsza.

— Udało im się zebrać więcej ludzi, jak nam — mruknął Pete Gartwright.

— Mieli więcej otwartego pola, — stwierdził Martin.

— Hm — na! „Biały Gołąb" stał z twarzą zwróconą ku czerwonemu niebu. — Teraz my uważać, wiatr zaraz być tu.

XXX.

Martin także wciągnął powietrze, ale natychmiast zaczął się krztusić i kaszlać.

— Ani śladu wiatru — wykrztusił z siebie.

„Biały Gołąb" stał spokojnie, odblask jaskrawo oświetlonego nieba błyszczał na jego ciemnej, wilgotnej skórze.

— Wiatr iść. Dmie silnie. Drugi dzień iść do rzeki. Ty widzieć będziesz.

— A jak daleko tu ogień sięgnie?

ANTONI WAYS
Prezes powiat. PSL pow. Iża

KARTKI Z PAMIĘTNIKA

Jak wielka jest potęga słowa, potęga książki, zrozumiałem dopiero teraz w obozie (Oświęcim). Zrozumiałem dlaczego to ludzie oddają nawet ostatni kawałek chleba, swoją porcję codzienną, by zdobyć książkę. Zrozumiałem dlaczego to Latarnik Sienkiewicza, po stracie posady, wyjeżdża w świat nieznany, ale pod pachą przyciska książki, jakby w obawie by mu i one nie zginęły. A przecież przez te książki właśnie, które przeniosły go do świata innego, do świata „pagórków leśnych, do tych łąk zielonych, szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych" stracił zajęcie.

Od chociażby i dzisiaj. Pracujemy w komandzie Banhof. Znajduję się w grupie przydzielonej do dyspozycji majstra cywilnego Polaka Michała Biela. Kiedy zdaje się, że nas nikt nie dostrzeże zbieram gromadkę swoich kolegów i ukryci pomiędzy stosami desek i części barakowych zaczynamy rozmawiać, a raczej ja zaczynam im opowiadać treść znanych mi książek. Opowiadam akcję z „Przedwiośnia" Żeromskiego. Zasłuchani ludzie zapominają o robocie, zapominają o groźnych skutkach przyłapania nas przez capo na pogwarce.

W pewnym momencie słyszę za deskami czyjeś kroki. Przestraszony rzucam się do roboty. W tej chwili, zza stosu desek wychodzi groźny capo; zniemczony Ślązak i szybkim ruchem przywołuje nas do siebie. Przestraszeni i niemniej zdziwieni jesteśmy, gdy capo każe nam siadać i nakazuje:

— „Ty godaj dalej, a ty pierunie wejdź do góry i dej pozór, żeby esmani nie podeszli".

Opowiadania swego nie mogłem skończyć. Zdawało mi się, że znalazłem się w roli grajka, który wpadł w wilczy dół. Gwizdek zwiastujący koniec pracy, zakończył moje opowiadanie.

— „Na jutro pierunie przygotuj coś nowego", oznajmił mi na pożegnanie capo.

Na drugi dzień i w następne, historia się powtórzyła. Na miejscu pracy już czekał capo, tym razem wspólnie z majstrem Bielem i rola moja, jako propagatora literatury polskiej zaczynała się znowu.

I dziwna rzecz. W momentach, kiedy bohaterom w moim opowiadaniu działa się krzywda, mój słuchacz zgrzytał zębami przeplatając przekleństwami śląsko niemieckimi. Dziwna rzecz, że ten człowiek, który niejednego więźnia wyprowadził na tamten świat robił się taki wrażliwy. W pewnej chwili powiedział:

— „Już nie godaj więcej,wis pierunie! jo to jestem świnia"!

I odszedł. Zaczął krzyczeć na ludzi i popędzać do pracy, ale nie uderzył nikogo.

Spotkałem się z nim po kilku dniach na swoim bloku. Odszukał mnie wśród kolegów, wlazł na górne łóżko i spod bluzy wyciągnął jakąś książkę polską.

— „Przecytoj se to pierunie, to mi jutro opowis".

Niestety, przeniesiony na inny blok i do innego oddziału roboczego, straciłem kontakt ze swoim gorliwym słuchaczem.

×

Na nowym miejscu zamieszkania (Blok 25 a) tworzy się dość duża grupka młodych ludzi żądna wrażeń z innego nieobozowego świata.

Nawet po najcięższej pracy znajdujemy chwil kilka, by skupieni wieczorem na górnych łóżkach opowiedzieć sobie treść chociaż jednej książki. I coraz częściej się zdarza, że młodzi chłopcy przynoszą z tak zwanej „Kanady" nie piękne koszule, artykuły spożywcze, lecz książki polskie.

Spotyka nas jednego wieczoru zasłuchanych blokowy. Wchodzi na górne łóżka w chwili, gdy młody chłopak z gimnazjum — przyciszonym głosem — deklamuje z przejęciem wiersz: „Nam strzelać nie kazano...". Chłopak w ekstazie nie przerywa deklamacji. Wysłuchał do końca blokowy i ze słowami:

— „Jo wum moga powiedzieć", znikł za swoim przepierzeniem.

Za chwilę wyszedł znowu, zbliżył się do mojego łóżka i powiedział:

— „Profesor, a te książki, to chowej u mnie, żeby kto nie ukrod". A. W.

Dla chłopskiego dziecka

W dążeniu do coraz doskonalszych form życia i w realizowaniu ideaów demokratycznych, jednym z najdonioślejszych zadań jest wychowanie młodego pokolenia zarówno w fizycznym i duchowym zdrowiu, jak też w myśl ideałów przyświecających ludzkości na drodze postępu i sprawiedliwości społecznej.

Dziecko wiejskie od wieków krzywdzone przez ustrój i warunki ekonomiczne, szczególnie boleśnie dotknięte skutkami ostatniej wojny długo czekało wyrównania tej krzywdy. Powołane w 1945 r. do życia Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci zrzesza wszystkich, którzy pragną pracować dla dobra dziecka wiejskiego, szerzyć i rozwijać moralną i materialną opiekę nad nim, organizować współpracę z rodziną, opiekunami i wychowawcami, szukać najwłaściwszych form i sposobów wychowania i nauczania oraz przedsiębrać wszystkie prace, których celem jest dobro dziecka wiejskiego.

Dla urzeczywistnienia tych celów Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci prowadzi poradnie wychowawcze i lekarskie, instytucje opieki zbiorowej, organizuje opiekę w rodzinach zastępczych, domach dziecka, prewentoriach i sanatoriach, na koloniach, półkoloniach, świetlicach, przeprowadza prace badawcze i naukowe, rozwija działalność wydawniczą i wiele innych prac.

Realizuje się to wszystko poprzez sieć ogniw organizacyjnych. Ch. T. P. D. działa w 14 województwach, 119 powiatach i liczy 39.973 członków — przyjaciół dziecka. Podstawowym ogniwem jest Koło Miejscowe Ch. T. P. D. powstające na terenie wsi i skupiające wszystkich zainteresowanych sprawą dziecka wiejskiego. Koło Miejscowe rejestruje dzieci swego terenu według wieku, badając warunki ich życia i potrzeby.

Pod opieką Ch.T.P.D. znajduje się obecnie ponad 123.468 dzieci, z czego większość to dzieci chore, niedożywione, sieroty, kaleki, zaniedbane i opuszczone. Dla nich, zwłaszcza na terenach zniszczonych prowadzi Ch.T.P.D. prawie od początku swego istnienia punkty dożywiania, przedszkola, dziecińce, pomaga w odzieży i obuwiu.

Pomimo krótkiego okresu działalności i różnych trudności materialnych dorobek Ch.T.P.D. jest znaczny.

Do tej pory zbadano przez lekarzy 27.972 dzieci, prześwietlono 2.754, skierowano do prewentoriów i sanatoriów oraz zagranicę 2.281 dzieci, rozprowadzono 7 tys. kg. tranu, rozdano 1.020 wyprawek niemowlęcych. Dla dzieci zagrożonych gruźlicą uruchomiono własne prewentorium w Rabce.

Wśród projektów na najbliższy okres letni planuje się 90 turnusów kolonii dla 9000 dzieci, 1200 dziecińców dla 40.000 dzieci, 100 żłobków - dziecińców dla 3000 dzieci, oraz 8 obozów wycieczkowych dla 400 dzieci. W związku z tym zamierza się zorganizować 14 kursów dla opiekunek dziecińców i kurs centralny dla wychowawców kolonii.

Wiele pracy czeka Ch.T.P.D. na długie lata. Potrzebne są na to fundusze, bo ludzi chętnych do pracy nie braknie. Fundusze te gromadzi się ze składek członkowskich, subwencyj państwowych, funduszów społecznych.

Komitet uczczenia pamięci Antoniego Załęskiego ps. „Torf"

ORGANIZATORA RUCHU LUDOWEGO, KOMENDANTA B. Ch. NA PODOKRĘG „WKRA"

W dniu 7 maja 1948 r. został powołany Komitet Koleżeński złożony z członków rodziny, przyjaciół i towarzyszy walki Antoniego Załęskiego ps. „Torf" organizatora Ruchu Ludowego, Komendanta Batalionów Chłopskich w podokręgu „Wkra", zamordowanego przez Niemców w Ciechanowie dnia 13 maja 1943 r.

Komitet postawił sobie za cel przeprowadzenie ekshumacji zwłok „Torfa" w Ciechanowie i złożenia na cmentarzu w Mławie w dniu 13 czerwca 1948 r. oraz uczczenia jego pamięci.

Komitet wzywa kolegów, przyjaciół i towarzyszy Walki Zmarłego o składanie ofiar na ufundowanie nagrobka. Zaofiarowane kwoty należy nadsyłać na ręce skarbnika Zarządu Wojewódzkiego PSL, Wacława Niedka w Warszawie, Al. Jerozolimskie 51, albo na konto tegoż zarządu w B. G. S. Nr. 1373 z zaznaczeniem: ofiara na nagrobek.

W skład Komtietu weszli: Zygmunt Prowęcki, Jan Załęski, Józef Makowski, Tadeusz Makowski, Stefan Kocięda, Konstanty Nadratowski, Stanisław Olczak, Kazimierz i Tadeusz Kuligowscy, Tadeusz Fijałkowski, Władysław Trzeciak, Maria i Tadeusz Wyrzykowscy, Elżbieta Płocharska, Helena Kowalska, Stanisław Nydziński, Aleksander Ulanowski, Zygmunt Hagedorny, Antoni Brodecki, Kazimierz Krajczyński, Władysław Petrykowski.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI

Ob. Wojewódzka Cz. — Sopot — Pieniądze wpłynęły dnia 10.4.48 r. Komplet pisma od 1.1.48 r. wysłaliśmy dnia 23.4 bm.

Zarząd Woj. PSL Kielce — Bujnowskiemu Wojciechowi w. Krajno-Parcele, p-ta Bielny wysyłamy tygodnik od 15.2.48 r., a Jamrozowi Józefowi w. Majcza p-ta Kielce 3 egz. od 10.448 r.

Koło M. W. „Wici" w Przemykowie — Suma zł. 200.— wpłynęła do nas 25.3.48 roku. Tygodnik wysyłamy na wasz adres od 1.4.48 r.

Ob. Maślanka Józef — Piwniczna, ul. Szczawnicka 411. — Prenumerata tygodnika „Chłopi i Państwo" wynosi zł. 20.— za 1 egz. miesięcznie, od 3 egz. zł. 15.— z przesyłką pocztową. Członkowie PSL mogą zaprenumerować przez Zarząd Powiatowy i płacą wtedy zł. 72.— półrocznie. Książki o Reformie Rolnej nie mamy. Za pozdrowienia dziękujemy.

Zarząd Pow. P. S. L. Rawa Mazowiecka. Ob. Wasiakowi Janowi rozpoczynamy wysyłkę tyg. „Chłopi i Państwo" 60 egz. od Nr. 20 t. j. od dnia 15.V.48 r.

— Aż nie przyjdzie tam, gdzie drugi się pali.

— Nie! — powiedział spokojnie Martin. — Gdyby Frank miał rację, połowa niziny wypaliłaby się, a płomienie rozszerzyłyby się potem na północ i południe i dokończyłyby dzieła. Gdyby się jednak udało tu je uciszyć, możnaby także dać sobie radę z językami ognia.

Cofnęli się przed straszliwym dymem i gorącem. Zmęczeni, stanęli dysząc na pasie wyżej położonym, na granicy Martinowych jodeł.

Jud Hart uderzył w jedną z wysmukłych jodeł i zaklął.

— Tu są ostatnie dobre jodły. Spróbujmy raz jeszcze, zanim damy za wygraną.

— To drzewo tu jest więcej warte, aniżeli moja cała farma, — przekonywał Pete Gartwright.

— Nie ma celu — mówił Martin. — Wiatr nadciąga. Tu nie moglibyśmy powstrzymać ognia, a potem nie uda się nam to nad strumieniem też.

— Jak myślisz Frank? — spytał Jud.

— Bezcelowe. Słyszę wiatr.

Od zachodu dął słaby wiatr poprzez jodły i gałęzie poruszały się złowróżebnie.

— Idzie! — krzyknął Martin. Biegnąc, przeleciał przodem przez las, na dół, ku brzegom Otter Creek. Musiało się rozniecić ogień obronny, zanim wiatr wzmocni się na tyle, aby przerzucić płomienie przez rzeczkę. Mężczyźni rzucili się w strumień, jak zmęczone bydło i z ulgą parskali, zanurzając się w lodowato zimnej wodzie. Później, gdy przez chwilę odpoczywali, Martin zobaczył Hattie, Szymona Lee i Kurta Harmona, którzy właśnie nadeszli.

— Wracaj Hattie, wracaj! — krzyknął Martin. — Szymonie, nie powinieneś jej tu przyprowadzić.

Szymon nie zważał na niego. Chmurnie spoglądał ku zachodowi. Hattie patrzyła na Martina, na jego zapadłą, miejscami przysmaloną twarz i domyślała się czegoś najgorszego.

— Marty, — wyjąkała. — Twoje jodły, te przepiękne, młode drzewa! Czy nie można ich ocalić?

— Pójdź Martin, — namawiał Harmon, — teraz jest nas o dwu więcej.

— Niema celu. Płomienie są już w lasku.

Wicher gnał przez jodły, a ich korony wzdychając, zawodziły głośniej i bardziej żałobnie.

— Oto koniec, — powiedział Martin i wyciągnął swoje pudełko zapałek.

Inni mężczyźni podzielili się w szeregu, wzdłuż rzeczki i rozniecali małe ognie. „Biały Gołąb" zapalił suchą gałąź modrzewiową, ciągnął ją przez trawę i zostawiał ślad ognia.

Jeszcze kilka minut pośpiechu bez tchu i stało się. Ogień lizał trawy nad brzegiem rzeczki, potem zwrócił się ku zachodowi, znajdując tam więcej pożywki. Zajmował wszystko, co było suche i osiągał jodły. Nagle ustały trzaski i syki. Łatwopalne trawy i zarośla padły pastwą ognia, a teraz płomienie zaczęły ogryzać szpilkami pokrytą ziemię, żywicę i korzenie drzew. Przez chwilę wyglądało, jakby ogień gasł, ale potem nagle rzucił się jak wyjący demon na jodły.

Zadyszani mężczyźni nad rzeką oparli się o swoje narzędzia i w milczeniu obserwowali ogień. Nie byli już teraz panami sytuacji. Gdyby ogień obronny mógł spalić większą część jodeł przed przyjściem dużego ognia, wtedy możnaby pożar ugasić.

Teraz wiatr wzmógł się i płomienie wyły na wyrąbanym terenie z hukiem stu pieców hutniczych. Ale i ogień ochronny rósł. Wał ognia, a także i sam las stanowiły jakby ochronę przed wiatrem, dzięki której płomienie szybko przeżeraly się ku zachodowi. Gdy pierwsza wysoka jodła padła, rozsiewając dookoła iskry, jak tysiące rakiet — ktoś głośno jęknął, a Szymon Lee powiedział ochryple:

— Chodź dziecko, pójdziemy.

Jeden za drugim powoli cofali się za rzekę. Teraz szalały dwa duże ognie w jodłach. Pierwszy sięgał poza zrąb i teraz rzucił się wyjąc na drugi koniec lasu. Zmiatał wysokie drzewa jak zapałki. Ale i ogień obronny stawał się coraz silniejszy. Zostawił za sobą tylko dymiące szczątki połowy jodłowego lasu.

A potem oba ognie spotkały się. Zdawało się, że wycie wzmaga się. Przez chwilę była przerwa, jak przy spotkaniu fal, które załamują, a potem rozpryskują się. I już padły ostatnie jodły w dzikiej pożodze ognia, siła większego, pędzonego naprzód wiatrem ognia zatriumfowała i płomienie waliły ku rzece. Nagle z lekką urazą ucichły. Ogień obronny dokonał swego dzieła. Zniszczył wszystko i nie zostawił żadnego żeru.

Płomienie zmalały, niebo ściemniło się znowu, wycie przeszło w dyszący trzask, a dym kładł się niby gęste, duszące chmury.

Nastał świt, niebo miało zasłony z dymu, a czerwone słońce świeciło nad dużą przestrzenią zwęglonego, dymiącego lasu, świt, jaki ten kraj już często oglądał, ale jakiego już nigdy nie miał widzieć. Niedoświadczonemu oku katastrofa musiała się wydać kompletną. Poprzez gryzący dym widać było tylko ślady pożaru. W niektórych miejscach ogień jeszcze wesoło płonął. Ale farmerzy wiedzieli, że mieli szczęście. Ogień utorował sobie drogę wprawdzie przez samo serce okolicy, ale folwarki zostały nietknięte, dzięki środkom ostrożności powziętym po 4 lipca. Tylko Pete Gartwright był za leniwy, aby wypalić czysto swoją polanę i stracił wszystko, oprócz odzienia, które miał na sobie. Spłonęło dużo siana, mnóstwo bydła oszalało i rzuciło się w płomienie, pnie, materiał tarty za tysiące dolarów padły ofiarą. Ale gdy farmerzy zgromadzili się o świcie na folwarku Gundersonów, jednomyślna opinia brzmiała: — Na ogół minęło szczęśliwie.

— No, — mówił Jim Green, spokojnie spozierając na postać otuloną w wełniany koc, leżącą na ziemi: no, wyjdzie cało.

— Cało? — odrzekł ktoś słabym głosem. — A co jest z traktorami?

Był to Shorty. Wśród rozpaczliwych usiłowań, aby uratować swoje traktory poza strefę niebezpieczeństwa, załamał się.

Potem dowiedzieli się złej nowiny. Także na polach, na których pracowały traktory, szalał ogień i obie maszyny były beznadziejnie rozbite.

Gdy następnie dowiedziano się, że Biels opuścił wyspę i późnym porannym pociągiem wyjechał do Rainy Riwer Falls, znalazł i ten tajemniczy wypadek swoje wytłumaczenie.

Późno po obiedzie został ugaszony ostatni ogień. Martin siedział śmiertelnie znużony na stopniach swego domu obok matki i oglądał obraz zniszczenia

BOLESŁAWA MADEJCZYK
znad Wisłoki

Rozmyślania o dziecińcach

Czynne Koła Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci chociaż jeszcze dosyć czasu ich dzieli od sezonu, w którym mają być dziecińce, zaczynają już dzisiaj rozmyślać i zastanawiać się, co należy uczynić, jakie przedsięwziąć prace, ażeby dziecińce były lepiej zorganizowane, stały na wyższym poziomie, aniżeli w ubiegłym roku.

Naturalnie w tych sprawach doświadczenie i praktyka z roku ubiegłego nie pójdzie w las.

Rok zeszły był pierwszą próbą, gdzie Ch. T. P. D. wzięło na swoje barki zorganizowanie na wiekszą skalę opieki nad dzieckiem przez kolonie, półkolonie i dziecińce.

Ch. T. P. D. jako młoda organizacja odczuwa wielki brak ludzi do prowadzenia dziecińców — w roku ubiegłym przeszła może największe trudności organizacyjne.

Trzeba było wysyłać na kursy kierowniczek dziecińców różne kandydatki nieimające za sobą doświadczenia, a najważniesze zamiłowania do tej pracy — to też przysłowie „jaki pan taki kram" było często aktualne.

Tak Zarzady Kół Ch. T. P. D. jak też i władze szkolne wyciągnęły z tego odpowiednie wnioski i postanowiły w roku bieżącym, ażeby na kursy kierowniczek dziecińców wyznaczać kandydatki przynajmniej z ukończoną 3-cią klasą gimnazjum.

Zarząd powiatowy, który jest odpowiedzialny za organizację w terenie, miał kłopot w wyszukaniu kandydatek o takich kwalifikacjach.

Trzeba było pomyśleć o Piśmie Św.: „szukajcie a znajdziecie". Zaczęto więc szukać w całym powiecie, ale bezskutecznie. Polska Ludowa potrzebuje masy rąk do pracy. Kto tylko ma zdrowie, zawód, natychmiast idzie do pracy.

Ale co robić? Wpadamy jednak na dobry pomysł. Idziemy do gimnazjum Przecież tam całe masy dziewcząt chłopskich kształci się. Podchodzimy do nich i prosimy je, ażeby w okresie wakacji prowadziły nasze dziecińce.

Jesteśmy zdumieni — zgłasza się tyle kandydatek, że nam wystarczy.

Niejeden z czytelników może powie — poco nam, aż tak wysoko kształcone kierowniczki do naszych dziecińców? Trzeba pamiętać, że dobry nauczyciel wyuczy dobrze swoich uczniów.

Doświadczenie ub. r. wykazało, że kandydatki o 7-miu klasach szkoły powszechnej, nie zawsze mogły prowadzić dziecińce, a co najważniejsze żadna z nich nie poradziła sobie w prowadzeniu administracji i ksiąg w dziecińcu.

Nawet odprawy i pouczenia o prowadzeniu dziecińców nie wiele pomogły.

Trzeba było wszystko przeprowadzać od początku. Kłopot był wielki.

Obecnie wszystkie koła przystępują do uporządkowania lokali, gdzie mają być dziecińce. Członkinie prowadzą na ten temat różne dyskusje.

×

Idą drogą dwie członkinie Ch.T.P.D. i tak rozmawiają:

— Słyszeliśta kumo? Ch.T.P.D. ma dzisiaj zebranie w domu ludowym.

— A juści dosyć dawno nie było. Trza nam będzie pójść — może ta coś nowego będzie.

— A będzie, spodziewam się — przecież mamy nową prezeskę to i coś nowego powie.

— Jakto, Korzeniowska nie jest?

— Ano prosiły i wszystko i na nic.

— Dziwię się, że Wanotka zechciała.

— Nie wiodomo czy i ona im dogodzi. Tacy to już są ludziska — trudno im dogodzić, żeby człowiek najwięcej pracował jak ta Korzeniowska, to i tak źle.

— Wiecie kumo, przecie ten dzieciniec to dobrodziejstwo. W tamtym roku to moje dziecko jeszcze ciemno ubierało się z rana i uciekało do dziecińca — cały czas nie miałam go na głowie. Miał opiekę, co jeść, a najważniejsze, panienka uczyła ich różnych wierszyków i zabaw. A pamiętacie jak to w tamtym roku na zakończenie było pięknie, jak te maleństwa zaczęły tańczyć, a śpiewać to aż z radości na płacz się zbierało.

— Gdzie ta w naszych czasach takie przyjemności miały dzieci!

— Pamiętam jak dawniej w czasie żniw szło się na pole to tego młodszego mojego brata zostawiało się w domu, siarniki i noże się pochowało, jak lubiał dużo raczkować to się go wsadzało do beczki i tak se siedział i czekał na nas. Czasem to nawet spokojnie ale raz — my wracamy z pola, a ten biedaczysko tak płacze, tak jakoś dziwnie krzyczał, wymachując do nas rączkami, jak ten kaznodzieja z ambony..

— Oj nacierpiały się też dzieciska w naszych czasach.

×

Ażeby zorganizować dobrze dzieciniec trzeba zawczasu pomyśleć o tym.

Koło musi posiadać fundusze własne na potrzeby dziecińca oprócz subwencji przydzielanych z władz szkolnych — na opłacenie kierowniczki, kucharki, opał, zabawki itp. Dobre Koło już dzisiaj myśli i planuje to wszystko na okres letni. To też każde Koło winno zrobić zebranie wszystkich swoich członków, sprawy dziecińca dobrze obmyśleć, przedyskutować — tak, że jak przyjdzie przewidziany okres organizowania dziecińca ażeby wszystko było gotowe.

Wszyscy powinni sobie nawzajem pomagać, a nie jak to często bywa rzucać sobie kłody pod nogi i jak to często zniechęcać ludzi naprawdę poświęcających się w tej niezwykle ciężkiej pracy.

Pamiętajcie jednak o tym, że największą zapłatą waszą będzie własne zadowolenie z osiągniętej pracy i spełnionego obowiązku pracy społecznej.

A gdy w dziecińcach zobaczycie swoje dzieci oraz waszych bliskich, uradowane z życia we własnej gromadce dziecinnej z pewnością z zadowolenia własnego będziecie nuciły sobie:

Jak se uradziły tak se i zrobiły.
Dzieciniec we wsi mają.

11 burs w wojew. Wrocławskim

Oddział Wojewódzki Towarzystwa Burs i Stypendiów przygotowuje na wrzesień br. 10 burs w terenie, a jedną we Wrocławiu. Pewna część młodzieży dojeżdżającej już w następnym roku szkolnym będzie mogła korzystać z miejsc w bursach, co jest niezmiernie ważne, szczególnie dla młodzieży wiejskiej.

×

Towarzystwo Burs i Stypendiów prowadzi w tej chwili 1 bursę klimatyczną w Szklarskiej Porębie, z której korzysta 60-ciu uczniów i uczennic, zagrożonych chorobami. Aby rozwinąć akcję budowy burs klimatycznych — T. B. S. zwróciło się do Rad Narodowych i Kuratoriów Szkolnych, z prośbą o poparcie finansowe. Powiatowe Rady Narodowe Będzina, Prądnika, Żnina, Ostrowia i Koszalina zaofiarowały łącznie 180.000 zł.

Teatr dla najmłodszych

Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia" w Warszawie wydał w latach 1947 i 1948 cykl wydawnictw dla teatru w szkole.

Najwcześniej wyszedł B. Kiełbińskiego zbiór siedmiu wierszy do zbiorowego recytowania pt. „Warszawa" (stron 29, cena zł 60), będący wyrazem hołdu dla heroicznego miasta.

STANISŁAW IŁOWSKI na podstawie Gerneta i Gurewicza opracował łatwe do wystawiania widowisko kukiełkowe „LIS PRZECHERA" (s. 32, zł 80), którego akcja rozgrywa się na scenie i na widowni. Cała też widownia, tak dzieci jak i dorośli biorą udział w polowaniu na chytrego lisa, przez co widowisko Iłowskiego spełnia najważniejszy postulat teatru dla dzieci: dążenie do jak największego uaktywnienia widza.

Dwie bajki KRYSTYNY ARTYNIEWICZ na scenę kukiełkową z ilustracjami autorki i B. i K. Szulców: 1. „GOŚCIE ZAPUSTNI" (s. 17, i 2/nlb.) 2. „JAK MARYNIA MAŁA SŁONKO GONIĆ CHCIAŁA" (str. 44) oraz 3. obrazek sceniczny pt. „JAK KLASA DRUGA ŚWIĘTEMU MIKOŁAJOWI POMAGAŁA" z ilustracją muzyczną A. M. Klechniowskiej (str. 28).

BENEDYKTA HERTZA inscenizowana bajka w 3 obrazach pt. „TRZEWIKI SZCZĘŚCIA" (str. 43, zł 100), grana na scenach od r. 1925 (m. in. przez Teatr im. Fredry w Warszawie). Rzecz jest potraktowana groteskowo, akcja przeprowadzona frywolnie — dlatego utwór cieszy się wielkim powodzeniem. Sens moralny bajki poważny.

Obrazek sceniczny MARII KOWNACKIEJ z opracowaniem muzycznym Anny Oszer pt. „CZTERY MILE ZA PIEC" (str. 64, zł 75), może być potraktowany jako dziecięca rewia lub widowisko kukiełkowe. Pełne życia „Cztery mile ..." były wiele dziesiątków razy grane przez zespół teatru kukiełkowego RTPD „Baj" i cieszyły się olbrzymim powodzeniem.

MARII KOWNACKIEJ „O ROCHU I JEGO GROCHU" w inscenizacji Jadwigi Kopijowskiej, z ilustracją muzyczną A. M. Klechniowskiej (str. 30).

Wiersz HANNY RUDAWCOWEJ „ŚPIEW MASZYN" plastycznie inscenizował Witold Jarmul (str. 16). Wyróżnia się pięknem języka, jego zwartością i melodyjnością.

WERONIKI TROPACZYŃSKIEJ - OGARKOWEJ „BUDUJEMY MOSTY" (str. 22, zł 50) przeznaczone na święto spółdzielczości lub na każde inne, do grania w teatrze kukiełek lub aktora, nawet do deklamowania. Widowisko porywa poezją słowa autorki i czynu dzielnych zespolonych w gromadzie robotników i mocnych ludzi, którzy stanęli do odbudowy Warszawy i kraju, którzy w rok odbudowali most Poniatowskiego.

W słowach kilku powyżej naszkicowanych staraliśmy się ukazać, że ten repertuarowy zbiór teatru szkolnego składa się z dziełek sztuki, gdzie piękno i wychowawcze treści splatają się w harmonijne utwory sceniczne tchnące oddechem nowego czasu i umiłowaniem ziemi własnej, najdroższej.

Reżyserzy teatru szkolnego znajdują w tej biblioteczce charakterystykę żywego teatru kukiełek — i co najważniejsze — uwagi i wskazówki inscenizacyjne.

Szczególnie szkoły wiejskie będą z tych wydawnictw skwapliwie korzystać, na wsi bowiem jest olbrzymi głód widowisk, a szkolny teatr wiejski zaspakaja nie tylko potrzeby dzieci, lecz i starszych.

T. K.

Ale potem zwrócił oczy na pola. Widział zoraną ziemię i rosnące zasiewy.

— No, — powiedział pełen nadziei, — ziemia jeszcze została, tej nie mogą zniszczyć.

XXXI.

W dwa dni później przyszedł długo wyczekiwany deszcz. Przyszedł wśród nocy. Ciche, ustawiczne bicie w dach przeszło stopniowo w gwałtowny huk, gdy otwarły się długo zamknięte wrota niebios i wysłały potoki wody na wysuszoną ziemię.

O świcie ziemia była już zwilżona. W południe, gdy deszcz nieco ustał, była nieco rozmiękczona, po obiedzie, kiedy niebo się rozjaśniło i słońce wyjrzało, cudownie barwna tęcza przezierała się w błotach kałuż pełnych popiołu. Podniósł się poziom strumieni, rzek, jezior, a na ich powierzchni płynęły wyspy spienionego popiołu, spalone krzaki i zwęglone pnie.

Spalone lasy leżały brzydkie i groźne, ale uratowane pastwiska i zorane, obsiane pola zdawały wchłaniać w siebie wodę i z okrzykiem wesela poczynać bujne życie.

— Kogo Pan miłuje, tego doświadcza, — mówiła matka Martina.

— Hm, — przerwał Martin, — być może, ale w tym wypadku mam wrażenie, że Bóg nie wiele o tym wiedział.

— On wie o wszystkim. Nie zapominaj o tym nigdy, Marty!

— Dobrze. Ale zdaje się, że whisky spowodowała ogień, a wątpię, czy Bóg ma coś wspólnego z whisky. Biels i Farrel byli w mieście, pili za dużo i chełpili się, że się z nami obliczą, tak długo, aż ich Keener musiał odprawić.

— Nie zawiadomił nas naturalnie, że wygnał ich tylko, aby na towarzystwo nie padło podejrzenie. Potem Biels i Farrel znikli z miasta i nikt nie widział ich od zmierzchu, aż do chwili kiedy wsiadali w ranny pociąg. Traktory były mniej więcej oddalone od siebie o trzy mile, ale dziwnym zbiegiem okoliczności pożar wybuchł przy obu równocześnie.

— Niezbadane są drogi Pana, nie zapomnij o tym nigdy Marty. Ludzie tu wokoło powinni się odtąd ostrożniej obchodzić z zapałkami — mówiła stara kobieta.

Nastąpiły dni pełne zniechęcenia i zwątpienia. Nie tylko poniesione straty były powodem tego nastroju. Ale jaki cel miała mozolna praca karczowania, gdy ciągle przychodził pożar i wszystko niszczył? W poprzednich latach po leśnych pożogach, dawne towarzystwo drzewne gorliwie wspomagało farmerów, którzy szczególnie ucierpieli. Oddawali do dyspozycji budulec dla odbudowy zniszczonych stodół i domów mieszkalnych, maszyny rolnicze, wszelkiego rodzaju zapasy dawali na kredyt.

Dawniejsi drwale, właściciele towarzystwa, mieli bank w Lacclaire — Riversman Bank — i w owych dniach tylko nieliczni farmerzy nie mieli hipotek zaciągniętych w tym banku. Ale nigdy nie słyszano, aby bank wzbraniał się przedłużyć osadnikowi dotkniętemu pożogą terminu spłaty hipoteki.

Teraz ten bank był własnością Starin Paper Company. Niemodne, niepraktyczne metody znikły. Zdolni, nowocześni kupcy z Keenerem na czele zawiadywali sprawami pieniężnymi okolicy.

Za pierwszego zwiastuna nowego reżimu uważać było można nagłe ukazanie się oznajmienia na domu handlowym przy głośnej ulicy w Lacclaire:

„Northern Real Estate Company. Zakup i sprzedaż ziemi".

Wkrótce potem zjawił się agent tej firmy maklerskiej na nizinie. Dziwnym zbiegiem okoliczności odwiedzał tylko osadników, dotkniętych ogniem i tych, którzy nie spłacili hipotek zaciągniętych w Rivers Bank, objętym potem przez Starin Paper Company.

Agent szkicował najpierw smutny obraz przyszłości niziny. W zniechęconym farmerze znajdował przychylnego słuchacza, który skwapliwie godził się na to, że trudno jest zarabiać w tym kraju na chleb.

Słabym miejscem długich wywodów agenta było to, że jednak w końcu wysuwał propozycję kupna. Ludzie, pędzący życie wśród pni nie decydują się szybko. Mimo przekonywujących wywodów agenta, że jedynie racjonalną rzeczą byłaby sprzedaż, odpowiadali, że muszą się zastanowić. Po zastanowieniu zaś budziło się niepokojące pytanie: — Jeżeli ta ziemia jest tak mało warta, czemu oni chcą ją kupić? — Odpowiedź agenta, że idzie o spekulację, nie była przekonywująca.

Martin słysząc o przybyciu agenta, był zdziwiony, wkrótce zrozumiał jednak znaczenie jego poczynań. Było to charakterystyczne dla Keenera, jako dobrego kupca, że teraz usiłował kupować, gdy osadnicy siedzieli w biedzie. Gdy dowiedział się, że agent dał do zrozumienia osadnikom, którzy mieli hipoteki w Riversman Bank, że lada dzień może im grozić utrata posiadłości, wiedział już dość i pojechał do Lacclaire, aby porozmawiać ze starym bankierem Sawyerem i uprzedzić Keenera.

Gdy Martin skończył, postawił bankier jedno, jedyne pytanie:

— Jak wyglądają wasze zbiory?

— Będziemy mieli sześćdziesiąt tysięcy półkorców ziemniaków.

Zdziwiony Sawyer podniósł w górę swoje białe brwi. — Dobrze — powiedział, — zgadzam się.

Pewnego dnia część farmerów dostała zawiadomienie z Riversman Bank, że ich hipoteki i obligacje są płatne w ciągu trzech dni, gdyż nie zostaną przedłużone.

Było to ciężkim ciosem dla Keenera, gdy te rozmaite długi zostały spłacone w przepisowym terminie. Popełnił błąd, grożąc, że zniszczy Jima Sawyera

— Dobrze, w porządku, mr. Keener, — oświadczył spokojnie Sawyer, — ale jeszcze obaj nie wypowiedzieliśmy ostatniego słowa.

Podczas ostatniej konferencji Martina z Sawyerem w sprawie obligacji, zapytał bankier:

— Czy wasze kartofle wyglądają jeszcze dobrze?

— Tak, sadziliśmy wcześnie tego roku. Myślę, że przeciętnie będziemy mieli prawie dwieście z morgi.

— Kartofle powinny w tym roku osiągnąć cenę siedemdziesięciu pięciu centów za półkorzec, — obliczył Sawyer, — ale jak się tej ceny nie osiągnie, wtedy będzie kłopot.

— Proszę nic na przód nie przeliczać, — przerwał szybko Martin. — Mam i bez tego dość trosk.

(Ciąg dalszy w nast. numerze)

TYGODNIK GOSPODARCZY

Droga do postępu gospodarczego wsi

Często się na wsi słyszy: pobudowałbym sobie wzorową zagrodę, zelektryfikowałbym ją, kupiłbym potrzebne maszyny rolnicze, dokonałbym melioracji ziemi, uczyłbym więcej dzieci,, sam korzystałbym z książek i radia itd. itd. — jednym słowem unowocześniłbym swój warsztat pracy i swój sposób życia, a gdy bym miał środki na to, gdybym za swoje produkty, które sprzedaję, otrzymał tyle, żeby było mnie stać na wszystko.

Zdanie to, że bez pieniędzy praktycznie postęp na wsi jest bardzo, jeśli nie całkowicie, utrudniony, że pieniądze rolnik może dostać tylko ze sprzedaży produktów swego gospodarstwa, jest słuszne. Nie mają jednak słuszności ci, którzy, zastanawiając się nad sposobami powiększenia dochodu rolnika, zwracają uwagę tylko na sprawę wysokości cen rolnych. Sprawę tę zresztą zwykle upraszczają, mając na uwadze jedynie wysokość cen żywności płaconych przez spożywcę.

Niewątpliwie poziom tej ceny ma dla rolnika i dla kierownictwa gospodarki narodowej duże znaczenie, lecz nie da się on dowolnie zmieniać poza punkt najwłaściwszy, ani w górę, ani w dół. Jeśli będzie za wysoki, odbiorcy miejscy żywności nie będą w stanie kupić wszystkiego, co rolnik zaoferuje, chyba, że otrzymają wyższe płace. Lecz wtedy podniosą się ceny artykułów przemysłowych i ostatecznie rolnik nic nie zyska, jeśli nie straci, na wzroście cen żywności. Jeśli poziom tych cen będzie za niski, to miejscy odbiorcy wykupią wszystką żywność, lecz rolnik nie będzie miał za co wykupić wszystkich towarów, które mu oni zaoferują. Wtedy musi przyjść do obniżki cen artykułów przemysłowych, a dalej do obniżki płac i ostatecznie na obniżce cen żywności również nikt nic nie skorzysta.

Poziom cen żywności jest zależny od stopnia rozwoju całego gospodarstwa narodowego.

Od poziomu cen żywności płaconych przez spożywcę należy odróżnić poziom cen rolnych, płaconych rolnikowi. Pomiędzy jedną ceną a drugą istnieje cały szereg kosztów, które określa się jako koszty pośrednictwa. Otóż w tej dziedzinie istnieje jeszcze dużo do zrobienia, jeszcze można podnieść ceny rolne bez naruszenia cen żywności. Trzeba tylko drogą usprawnienia handlu spółdzielczego wyeliminować z tej dziedziny niepotrzebne czynności i niezasłużone zyski. Prócz tego, by obniżyć koszty pośrednictwa trzeba zorganizować cały system przechowalnictwa produktów rolnych, a więc rozbudować magazyny i chłodnie. Produkcja rolna ma charakter sezonowy i kiedy występuje najobficiej, ceny rolne spadają poniżej kalkulacyjnego poziomu np. masło, jajka, owoce itp., by podnieść się później za wysoko. Na wysokich cenach zarabiają jednostki, na niskich tracą masy, w sumie mimo, że cena wykazuje przez rok średnią możliwą, rolnik traci wiele niepotrzebnie. Przy tej samej średniej cenie nie rachunkowej lecz faktycznie osiąganej przez rolnika przez cały rok, ogólny dochód rolniczy będzie większy.

Jeszcze większy dochód osiągnie rolnik, gdy przy średnim poziomie cen rolnych, gdyż na takie należy liczyć, będzie sprzedawał coraz więcej produktów rolnych. Czy to jest możliwe? Przecie — mówią niektórzy — rozmiar produkcji rolnej zależy od nakładów, które kosztują. W sumie otrzyma się większy przychód, lecz równocześnie urosną koszty. Czysty dochód nie ulegnie zmianie. Zarzut ten jest słuszny częściowo, np. gdy idzie o nawozy sztuczne, maszyny itp. Lecz w dużej mierze można u nas jeszcze wzmóc produkcję rolną, nie czyniąc nakładów pieniężnych. I na tę sprawę obecnie rolnictwo nasze powinno zwrócić szczególną uwagę.

Wiemy wszyscy, że gdy gospodarzyli nasi ojcowie, mieli często mniejsze urodzaje niż my, mimo, że my nie kładziemy więcej pieniędzy niż oni w nakłady. Tu tajemnica wzrostu produkcji rolnej polega na tym, że my już lepiej znamy wiedzę rolniczą niż oni, lepiej umiemy wykonywać poszczególne prace i lepiej organizować całe gospodarstwo.

Lecz pod tym względem mamy jeszcze daleko do osiągnięć tych rolników, którzy przodują. Oczywiście powoli podciągamy się do ich poziomu, lecz dziś idzie o to, żebyśmy się zdobyli na energiczniejszy krok w tej dziedzinie. To dać może poważne osiągnięcia gospodarcze, stanowiące szerszy punkt oparcia dla podźwignięcia rolnictwa.

Weźmy pod uwagę choćby takie sprawy jak obchodzenie się z obornikiem, umiejętność stosowania nawozów sztucznych, używanie do siewu lepszej jakości ziarna, racjonalny płodozmian, odchwaszczanie, lepsze gospodarowanie zasobami wilgoci w glebie na wiosnę itp. — to są wszystko czynniki, z których każdy może dać po kwintalu zboża z ha więcej, razem więc są zdolne podnieść urodzaj o parę kwintali na ha. Nie trzeba się rozwodzić jakie to ma znaczenie dla rozbudowy hodowli zwierząt, a dalej dla zdobycia środków na umaszynowienie gospodarstw, co z kolei przyczyni się do dalszego wzrostu dochodu rolniczego.

Z tego pobieżnego zarysu dróg, jakimi mogą napłynąć do wsi środki, umożliwiające jej postęp we wszelkich dziedzinach, widać wyraźnie, że na jakąś rewolucyjną zmianę na odcinku cen nie ma co liczyć. Owszem napewno poziom cen rolnych teraz ustali się w gospodarce planowej korzystniej dla rolnika niż przed wojną, czego dowód już mamy w obecnej polityce gospodarczej, lecz osiągnie on optymalny punkt, którego nie będze można przekroczyć. Większych sukcesów na odcinku cen rolnych można się raczej spodziewać na skutek potanienia i racjonalizacji pośrednictwa. Lecz to może mieć znaczenie dla kieszeni rolnika dopiero w przyszłości. Na najbliższą metę wygospodarowane na tym odcinku środki przez spółdzielczość będą przeznaczone raczej na stworzenie odpowiednich środków obrotowych i rozbudowę urządzeń.

Największych sukcesów gospodarczych na dalszą i bliższą przyszłość należy się spodziewać właśnie w trzeciej dziedzinie: podniesienia produkcji roślinnej przez wykorzystanie wszystkich możliwości, jakie daje dotychczasowa wiedza rolnicza. Tu leży klucz do postępu gospodarczego naszej wsi. Stwierdzenie tego pozwala właściwie ocenić, rozszerzającą się obecnie wśród rolników akcję współzawodnictwa, którą należy traktować jako rozwiązanie tego właśnie zagadnienia.

M. J.

Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych na straży mienia wsi

W każdym państwie istnieją instytucje, które zajmują się ubezpieczeniami. W Polsce Ludowej działalność ubezpieczeniowa została powierzona Powszechnemu Zakładowi Ubezpieczeń Wzajemnych, najstarszej instytucji polskiej, która za 5 lat będzie święcić 150-letni jubileusz P.Z.U.W. jest zakładem publiczno - prawnym, a zatem jego działalność nie jest obliczona na zysk, lecz ma spełniać ważną rolę gospodarczą, jaką jest roztaczanie ochrony ubezpieczeniowej nad majątkiem narodowym.

Jak ważną rolę odgrywa ubezpieczenie na wsi, to nie trzeba tego uzasadniać. Wystarczy przypomnieć, że przed wojną w Polsce z dymem szło około 20 — 30 tysięcy gospodarstw, a zatem budynki i mienie ruchome, że co rok na różne choroby i wskutek wypadków pada tysiące sztuk inwentarza żywego, że każdej wiosny grad niszczy tysiące hektarów zbóż. Straty wsi z powodu klęsk żywiołowych sięgają w miliony i mogą być pokryte jedynie tylko przez ubezpieczenie, gdzie wszyscy rolnicy współuczestniczą w tym wzajemnym związku, który ma na celu niedopuszczanie obniżenia poziomu życia gospodarczego na wsi. Dlatego PZUW gromadząc składki zebrane wśród ubezpieczonych i rozdzielając je poszkodowanym spełnia ważną rolę w życiu gospodarczym wsi, gdyż nie dopuszcza do ruiny rok rocznie kilka lub kilkanaście tysięcy gospodarstw. Jak wielką jest ta rola, to mówią cyfry. W ubiegłym roku było ubezpieczonych ogniem ponad 3 miliony nieruchomości oraz w powiatach, gdzie obowiązywało na podstawie uchwał rad narodowych ubezpieczenie ruchomości rolnych 1,5 miliona gospodarstw rolnych. W tymże czasie spaliło się ponad 10 tys. nieruchomości oraz w 6.300 gospodarstwach zboże, pasza i inwentarze. Za szkody wyrządzone PZUW wypłacił około 900 milionów zł., które to odszkodowania przyczyniły się w dużym stopniu do odbudowy zniszczonych gospodarstw.

Niemniej ważną rolę w ochronie majątku wsi odgrywają ubezpieczenia zwierząt, które PZUW zorganizował po wojnie. Zadaniem ich jest pokrywanie szkód, spowodowanych przez wszelkiego rodzaju wypadki i choroby inwentarza. O potrzebie tego ubezpieczenia na wsi świadczy najlepiej fakt masowego ubezpieczenia zwierząt przez rolników. W ubiegłym roku ubezpieczono łącznie z importami, otrzymanymi z zagranicy około 700 tysięcy zwierząt.

Również daje się zauważyć coraz większe zainteresowanie wśród rolników ubezpieczeniem od gradu. Spowodowały to niewątpliwie zwiększone opady gradowe w ostatnich latach, które wyrządziły poważne szkody w wielu okolicach kraju. Z uwagi na charakter szkód gradowych, które niejednokrotnie są przyczyną załamania się gospodarstw, ten zwiększony objaw zainteresowania należy uznać za korzystny, gdyż może to uchronić niejedno gospodarstwo przed stratami.

O czym powinni wiedziec dłużnicy funduszu ziemi

Wymiar rocznych wkładów oszczędnościowych dla rolnictwa został już w terenie rozpracowany i odnośne zawiadomienia są rozsyłane.

Roczny wkład oszczędnościowy winien być wpłacony na Społeczny Fundusz Oszczędzania w dwóch równych ratach, a mianowicie:

I rata w ciągu dni 30 po doręczeniu zawiadomienia.

II rata w terminie do dnia 1 listopada 1948 r.

W pierwszym rzędzie należy zwrócić uwagę na pierwszą ratę dla wpłaty, której jest wyznaczony tylko jednomiesięczny termin.

Każdy zatem płatnik Państwowego Funduszu Ziemi bez różnicy tytułu zadłużenia, a więc nabywca ziemi z reformy rolnej z mocy dekretu P.K.W.N. z dnia 6 września 1944 r., dzierżawca gospodarstwa rolnego względnie przedsiębiorstwa przemysłu rolnego (młyna, gorzelni, olejarni, itp.) poniemieckiego, poukraińskiego, działki ziemi itp., dłużnik b. Funduszu Obrotowego Reformy Rolnej, zadłużony w Państwowym Funduszu Ziemi za nabyte inwentarze itp. winien niezwłocznie, po otrzymaniu zawiadomienia o wysokości ustalonego wkładu oszczędnościowego na rok 1948, zanim upłynie wyznaczony miesięczny termin dla wpłaty I-ej raty tego wkładu:

a) wpłacić na Państwowy Fundusz Ziemi sumę odpowiadającą wysokości tej raty na pokrycie swego zadłużenia w tymże Państwowym Funduszu Ziemi,

b) uzyskać ze Starostwa — Referatu Rolnictwa i Reform Rolnych zaświadczenie stwierdzające sumę dokonanej wpłaty na Państwowy fundusz Ziemi oraz datę dokonania wpłaty.

Aby to zaświadczenie otrzymać, rolnik winien przedłożyć w starostwie zawiadomienie o ustaleniu wymiaru składki na Społeczny Fundusz Oszczędnościowy, dowód o dokonanej wpłacie na Państwowy Fundusz Ziemi, oraz dokument stwierdzający tytuł dokonanej wpłaty na Państwowy Fundusz Ziemi, np. akt nadania ziemi, umowę dzierżawną, skrypt dłużny, wezwanie Starostwa o wymiarze spłaty z tytułu zadłużenia w b. Funduszu Obrotowym Reformy Rolnej i t. p.

c) zaświadczenie to złożyć w gminie, która dokonała wymiaru wkładu oszczędnościowego, celem odliczenia tej wpłaty od wyznaczonego wkładu na Społeczny Fundusz Oszczędnościowy.

Ponieważ w jednej gromadzie znajduje się więcej niż jeden dłużników, Funduszu Ziemi, żeby uniknąć niepotrzebnych kosztów, wyjazdów do siedziby powiatu, byłoby dobrze wydelegować kogoś do załatwienia tych formalności, zaopatrujące go w odpowiednie dokumenty.

Regulacja sprawy resztówek poparcelacyjnych

Biorąc pod uwagę fakt, że niektóre resztówki i obiekty przemysłowe poparcelacyjne nie tworzą w obecnym stanie zdrowych placówek gospodarczych Min. R. i R.R. wyraziło zgodę na powiększenie areału ziemi ornej do 20 ha oraz na przydział odpowiedniego obszaru dla obiektów przemysłowych. W związku z tym Zarząd Główny ZSCh polecił swym komórkom terenowym, by zwróciły się do Urzędów Ziemskich o jak najszybsze powołanie właściwych Komisji Szacunkowych, gminnych spółdz. „Sam. Chł." — oraz by do 15 maja br. złożyły odpowiednio uzasadnione i uzgodnione z miejscowymi władzami ziemskimi wnioski, dotyczące resztówek i obiektów przemysłowych, które wymagają naddziału ziemi.

Resztówki i obiekty przemysłowe, pozostające dotychczas w administracji gminnych, powiatowych i wojew. Zarządów ZSCh przekazane zostaną gminnym spółdzielniom „Sam. Chł.", za wyjątkiem tych resztówek, których użytkowanie jest gospodarczo uzasadnione a także majątków po b. Izbach Rolniczych oraz dzierżawionych od władz ziemskich. Pomiary i szacunek przeprowadzą osoby uprawnione przez Komisję Szacunkową. Uprawnieniem do wpisu hipotecznego prawa własności resztówki będzie orzeczenie Woj. Urzędu Ziemskiego. Ponieważ działalność samopomocowa posiada zakres ogólno-społeczny a spółdzielczość ZSCh znajduje się w stadium reorganizacji Min. R. i R.R. w przypadkach gospodarczo uzasadnionych należności za resztówki będzie traktować jako dotację Funduszu Ziemi na kapitał zakładowy spółdzielni. Szacunek resztówek ma na celu ustalenie wartości majątku przekazanego spółdzielczości samopomocowej przez Skarb Państwa.

Sprawę sprzedaży wzgl. rozbiórki budynków zbędnych lub zdewastowanych reguluje instrukcja Min. R. i R.R. (z dn. 3.VI.1947), w myśl której o przydatności budynków i ich oszacowaniu decydują Komisje Kwalifikacyjne łącznie z powiatowymi architektami. Na podstawie orzeczenia tych Komisji, spółdzielnie mogą wystąpić do Wojew. Działu Rolnicz. i R.R. o pozwolenie sprzedaży lub rozbiórki. Pierwszeństwo do kupna budynku z resztówki mają parcelanci osiadli na gruntach majątku, z którego resztówka została wydzielona. W wypadku gdy parcelanci rezygnują z kupna budynki mogą być sprzedane osobom trzecim.

SPÓŁDZIELNIE ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ SKUPUJĄ WŁOSIE KOŃSKIE

Gminne spółdzielnie Związku Samopomocy Chłopskiej w związku z wielkim zapotrzebowaniem przemysłu przystąpiły do skupu włosia końskiego. Za 1 kg włosia z grzyw końskich długości powyżej 15 cm spółdzielnie płacą 400 zł; za włoś ogonowy od 15 do 300 cm — 800 zł, od 30 do 40 cm — 1.200 zł, od 40 do 50 cm — 1.400 zł i powyżej 50 cm — 1.600 zł za 1 kg.

„Społem" eksportuje jaja

Zbiornica eksportowa wydziału mleczarsko - jajczarskiego „Społem", mająca swoją nowocześnie urządzoną sortownię w gdyńskiej chłodni portowej, rozpoczęła już eksport jaj. Wobec 28 milionów jaj, które wyszły z Gdyni w ub. roku w bieżącym sezonie przewidziany jest eksport do Wielkiej Brytanii 52.000 skrzyń, czyli 140 wagonów. Należy się jednak liczyć, że ilość ta zostanie do końca czerwca znacznie przekroczona, gdyż w chwili obecnej zbiornica wyeksportowała 70 proc. zakreślonego planu.

Niezależnie od eksportu jaj świeżych przewidziany jest eksport około 2.000 ton jajecznicy mrożonej, której w ub. roku wysłaliśmy zaledwie 130 ton. Dla usprawnienia tego działu eksportu, który zezwala na wykorzystanie stłuczek „Społem" organizuje przy chłodni krakowskiej drugą rozbijalnię i zamrażalnię.

Dzięki przyśpieszeniu transportu kolejowego ze zbiornic prowincjonalnych do portu o mniej więcej jedną trzecią i zwiększenie częstotliwości statków na linii Gdynia — Londyn, eksport odbywa się z jeszcze większą sprawnością, niż w roku ubiegłym.

Ośrodki maszynowe Samopomocy Chłopskiej

Maszyny w rolnictwie zmniejszają zapotrzebowanie na pracę i mają widoki szerokiego zastosowania tam, gdzie rolnictwo cierpi na brak rąk do pracy. Przed wojną rolnictwo nasze, a szczególnie drobne korzystało z mechanizacji tylko w niewielkim stopniu, ponieważ cierpiało ono nie na brak rąk roboczych lecz na ich nadmiar. Nie było wtedy sensu kupować np. kosztownej żniwiarki, gdyż pogłębiałaby ona na wsi bezrobocie.

Pod tym względem po wojnie sytuacja uległa dużym zmianom. Na Ziemiach Odzyskanych odczuwa się duży brak rąk do pracy w rolnictwie, na Ziemiach Dawnych przeludnienie wsi znika. Część ludności bowiem przeniosła się na Ziemie Odzyskane, część przeszła do zajęć nierolniczych. Ten ostatni proces będzie się poszerzał w miarę rozwoju przemysłu. To też należy się spodziewać, że rolnictwo nasze co raz więcej będzie odczuwać głód pracy i co za tym idzie potrzebę zastąpienia jej maszynami. Niewątpliwie rolnictwo nasze wchodzi w okres intensywnej mechanizacji.

W tym kierunku również coraz mocniej prowadzić będzie logika rozwojowa naszego gospodarstwa narodowego. Rozbudowa podstawowego przemysłu np. hutnictwa w miarę jak będzie się kończyć zapotrzebowanie jego produktów na odbudowę np. mostów itp. po zniszczeniach wojennych, co raz bardziej będzie zwracać uwagę kierowników gospodarki narodowej na rolnictwo, jako na wielkiego odbiorcę maszyn i narzędzi rolniczych.

To jednak nie jest sprawa prosta Rolnictwo nasze oparte jest na gospodarstwach drobnych, dla których kupno nowoczesnych maszyn, dość kosztownych, nie opłaca się. Maszyny takie, by były opłacalne, muszą pracować na większym obszarze niż wynosi przeciętna wielkość gospodarki chłopskiej. Stąd rodzi się konieczność wyszukania takich form mechanizacji naszego rolnictwa, by w gospodarstwie chłopskim opłacało się używanie maszyn rolniczych.

Zagadnienie to nie jest nowe. W okresie międzywojennym poczęto tworzyć u nas spółki maszynowe, które jednak większej roli nie odegrały prawdopodobnie ze względu na kryzys w rolnictwie, który odebrał rolnikom ochotę do jakichkolwiek inwestycji. Po wojnie w 1946 r. Samopomoc Chłopska wystąpiła z inicjatywą organizowania ośrodków maszynowych. Chodziło w pierwszej chwili o wykorzystanie tych maszyn które zostały po porcelacji folwarków. W 1947 r. było już przeszło 400 takich ośrodków. W tym roku państwowy plan inwestycyjny przeznaczył na ten cel 600 milionów zł które stanowią oparcie dla zorganizowania 800 ośrodków maszynowych. Z tej liczby do dziś na obszarze woj. szczecińskiego, gdańskiego i olsztyńskiego, a więc tam gdzie się odczuwa największy głód maszyn (zwłaszcza siły pociągowej) zorganizowano już 227 ośrodków z 471 traktorami. Razem więc w tym roku będzie ok. 1200 ośrodków na ok. 3300 gmin. Mniej więcej co trzecia gmina otrzyma swój ośrodek.

Nie jest to wiele, lecz jeżeli się utrzyma tempo rozwojowe jak w tym roku (przyrost 200 proc.) za rok będą mieć ośrodki maszynowe wszystkie gminy, a za dwa lata sieć ośrodków sięgnie gromad.

Tempo to jednak zależy od tego jak od razu zdadzą egzamin życiowy ośrodki, które już są. Nie jest to egzamin łatwy. Nowość organizacyjna oraz brak wielu maszyn, których jeszcze nie produkujemy (właśnie od stopnia „udania się" ośrodków zależy zaplanowanie ich produkcji) to poważne przeszkody, jakie muszą pokonać ośrodki.

Obserwując jednak dotychczasowe poczynania na tym odcinku nabiera się przekonania, że trudności te zostaną pokonane. Radzi się więc przeciw nim przez szkolenie ich kierowników. W pierwszym kwartale na kursach przeszkolono 313 osób. Następnie organizuje się odmienne zestawy maszyn dla Ziem Dawnych i Odzyskanych. Tam gdzie brak siły pociągowej zaopatrza się zestawy w traktory. Jednym słowem tym, co jest, gospodaruje się rozsądnie.

Ale przyglądając się dotychczasowym poczynaniom organizacyjnym na tym odcinku nasuwa się pytanie: gdzie lepiej zacząć pracę na stopniu gminy czy na stopniu gromady? Oczywiście nie dotyczy to tego, kto ma ośrodek maszynowy organizować i prowadzić, gdyż w pierwszym okresie lepiej to zrobi gminna spółdzielnia Samopomocy Chłopskiej. Idzie tu o to, na czym skupić pracę ośrodka, czy rozstrzelić ją na nieokreślony obszar gminy, która przeciętnie ma ok. 5 tys. ha ornej ziemi, czy przeciwnie, skupić ją na jednej okolicy, a nawet wsi, która najbardziej potrzebuje maszyn.

Za tym ostatnim przemawiają dwa ważne względy. Więc wyeliminuje się tu w dużym stopniu bezużyteczne podróże maszyn od wsi do wsi. Następne widoki na to, że w tym i następnych latach można korzystać z maszyny, pozwoli rolnikom odpowiednio zorganizować swoje gospodarstwa, np. zamiast koni trzymać więcej bydła i świń itp. Zdaje się, że sukcesy gospodarcze, a o to tu idzie, prędzej osiągnie się w drugim przypadku. Za przykładem udanym przy niewielkim zabiegu organizacyjnym pójdą wsie inne. Wtedy okaże się potrzeba zorganizowania gminnego ośrodka któryby wypożyczał gromadom swoje maszyny na wypadek zepsucia się ich maszyn podczas pilnych robót.

Warto wypróbować, gdzie ośrodki lepiej się przyjmą.

M. J.

Choroby świń

Nadchodzi wiosna, okres ciepła, który dla hodowli świń ma to znaczenie, że wtedy mocniej występują choroby świń, powodujące w rolnictwie olbrzymie straty. Strat tych można uniknąć w ogóle, albo zmniejszyć je bardzo. Trzeba tylko umieć szybko chorobę rozeznać i stosować odpowiednie środki.

Najczęściej spotykaną chorobą świń u nas jest różyca świń, zwana różą albo czerwonką świń. Na różyce świnie mogą zachorować nawet wtedy, gdy do chlewa nie wprowadzi się chorej sztuki. Zarazek tej choroby jest bardzo rozpowszechniony. Na ogół na różycę nie chorują prosięta w wieku do 3 miesięcy. Objawy różycy: gorączka, zanik apetytu, posmutnienie, zaczerwienienie skóry, które przechodzi w fioletowy kolor. Zaczerwienienia skóry występują przeważnie na grzbiecie, uszach i zadzie.

Od różycy skutecznie chronią szczepienia ochronne surowicą i kulturą różycową. Powinno się ich dokonywać na wiosnę i na początku lata (kwiecień, maj, czerwiec) w zdrowych chlewach. Zabezpieczają one na pół roku czyli w okresie najniebezpieczniejszym. Do chorych sztuk na różycę stosuje się szczepienie lecznicze surowicą i to w bardzo dużych dawkach. Szczepień powinien dokonać lekarz weterynarii, gdyż tylko wtedy jest pewność, że zostały dokonane dobrze.

Po różycy drugie miejsce zajmuje pomór świń. On pojawia się raczej na jesieni. Wtedy chorują wszystkie świnie jednocześnie: małe i duże. Przy pomorze świnie nie czerwienieją, a jeśli czerwienieją, to na podgardlu, podbrzuszu i nogach, a więc od spodu, odwrotnie niż przy różycy. Przebieg choroby i objawy są niejednakowe. Choroba może trwać krócej lub dłużej. Często na początku choroby występuje zaparcie, a potem biegunka. Zmienia się głos świni. przy pociągnięciu za ucho czy ogon cicho kwiczy.

Przy pomorze można również stosować szczepienia surowicą przeciwpomorową, ale szczepi się sztuki zdrowe, nie tak jak przy różycy. Szczepi się tylko sztuki zdrowe z chlewa, w którym pojawił się pomór. Oczywiście sztuki chore muszą być zaraz wybite i tak usunięte, żeby zaraza się nie rozprzestrzeniała. Chlew musi być oczyszczony. Nawóz wywozi się na pole, koryta, ściany i podłogę zmywa się dobrze wodą, a potem wodnym roztworem jedno lub dwuprocentowym kwasu karbolowego, kreoliny lub lyzolu i bieli się wapnem cały chlew. Naczynia drewniane, które można wynieść należy trzymać na słońcu, które zabija zarazki.

Od pomoru można się najpewniej uchronić zachowując ostrożność, żeby nie wprowadzić zarazy do chlewa. Niektórzy twierdzą, że do rozpowszechnienia pomoru w poważnym stopniu przyczyniają się niefachowi szczepionkarze, którzy nie wygotowują [illegible] szczepionkarz roznosi zarazę, szczepiąc chore sztuki i zdrowe. [illegible] dowód, że tak jest, przytaczają oni wojnę: kiedy surowicę mogli nabywać tylko lekarze weterynarii, wtedy pomoru nie było.

Następnym czynnikiem, który sprzyja rozwojowi zarazy, to zwyczaj podawania świniom odpadków i opłóczyn mięsa kupionego. Dużo rzeźników kupuje chore sztuki, i w ten sposób można przywlec zarazę do chlewa.

Zarazę roznoszą również muchy, których po chlewach widać całe roje. Walka z muchami jest konieczną. Byłoby może dobrze zaopatrzyć okna i wszelkie otwory służące do wentylacji w chlewie w siatki przeciw muchom. Niektórzy radzą bielić chlew wapnem z dodatkiem proszku owadobójczego DDT; ćwierć kg tego proszku na kubełek wapna — działa podobno zabójczo na muchy przez pół roku.

Zarazę można przywlec przez kastrację, pokrywanie macior, zakup na rynku nieznanych świń. Sołtysi wydający paszporty na świnie muszą sprawdzić, czy w danej zagrodzie nie chorują świnie.

Wiejski korespondencyjny kurs budowlany

Miinsterstwo Odbudowy za pośrednictwem „Wici" organizuje w okresie letnim bieżącego roku jednoroczny korespondencyjny kurs dla rzemieślników robót murarskich, ciesielskich, stolarskich i dekarskich.

Na kurs mogą się zgłaszać wszyscy, pracujący obecnie na wsi rzemieślnicy budowlani, którzy będą chcieli ukończyć przeszkolenie na jednym z dwóch działów:

1) kurs murarski, betoniarski i zduński,

2) kurs ciesielski, stolarski, dekarski z uwzględnieniem robót stolarsko-blacharskich.

Kandydaci winni spełnić następujące warunki: zgłosić się osobiście do architektów powiatowych i przedstawić zaświadczenie Zarządu Gminy, że zajmują się rzemiosłem budowlanym oraz nadesłać wszystkie dokumetny dotyczące wykonywanej przez nich pracy (zaświadczenia z pracy).

Wykłady będą wysyłane co dwa tygodnie.

Obejmą one zagadnienia techniczno-materiałowe, konstrukcje budowlane, rozplanowanie wnętrz itd. Obok tego poruszane będą tematy ogólnokształcące: język polski, matematyka, prawo rzemieślnicze, wiadomości o ustroju władz państwowych, organizacji wsi, spółdzielczości, kalkulacji rzemieślniczej.

Nauka będzie odbywała się w ten sposób, że uczniowie będą otrzymywali pocztą co dwa tygodnie wykład, do którego załączone będą pytania, na które muszą odpowiedzieć w ciągu najbliższych dwuch tygodni. Jednocześnie z drugim numerem wykładu otrzymają poprawione odpowiedzi.

Niezależnie od części teoretycznej, kandydaci będą obowiązani do przynajmniej trzymiesięcznej rejestrowanej pratyki, pod kierunkiem uprawnionego budowniczego lub architekta powiatowego. Praktyka może być wykonana na robotach prowadzonych przez kandydatów, względnie na robotach zleconych przez państwo przy odbudowie wsi.

W wypadku, gdy kandydat posiadał już takie zaświadczenie, kierownictwo kursów może zwolnić go od jej odbywania, ma ono jednak prawo żądać sprawozdania z wykonywanej pracy.

O praktykę kandydat stara się sam, przysyłając kierownictwu zaświadczenie o jej rozpoczęciu i o jej zakończeniu wraz z opinią architekta.

Do egzaminu dopuszczeni będą kandydaci którzy:

1) nadeślą wypracowania i otrzymają ogólną ocenę przynajmiej dostateczną,

2) odbędą rejestrowaną praktykę i nadeślą zaświadczenie o jej ukończeniu oraz sprawozdanie.

Egzamin końcowy zostanie urządzony w Wojewódzkich Wydziałach Odbudowy. W skład komisji wejdą delegaci Izby Rzemieślniczej, Ministerstwa Odbudowy i kierownictwa kursów.

Po zdaniu egzaminów uczniowie otrzymają tymczasowe zaświadczenia na czeladnika wiejskiego rzemiosła budowlanego, które ich będą uprawniać do uzyskania karty rzemieślniczej.

Na kurs mogą być przyjęci rzemieślnicy budowlani powyżej lat 18.

Opłata za kurs wynosi 300 zł miesięcznie, płatnych w ratach dwumiesięcznych z góry. Uczniowie, którzy wykażą się nadesłanymi odpowiedziami za okres pierwszych 6 miesięcy zostaną zwolnieni z dalszych opłat. Ponadto kilkudziesięciu uczniom, którzy wykażą dobre postępy w nauce. Naczelny Komisariat Odbudowy przewiduje całkowity zwrot wniesionych opłat.

Pierwszą ratę 600 zł wlaca się po otrzymaniu zawiadomienia o przyjęciu na kurs.

Cetrala Kursu mieści się w Warszawie, ul. Bartoszewicza 3.

40 proc. ogólnokrajowego przemiału zboża w młynach Dolnego Śląska

Utworzone z dniem 1 maja br. Polskie Zakłady Zbożowe we Wrocławiu wytypowały spośród młynów dolnośląskich 20 największych młynów przemysłowych, których produkcja nastawiona będzie na przemiały hurtowe.

Pozostałe młyny gospodarcze przeznaczono dla potrzeb miejscowego rolnictwa.

Produkcja 44 młynów Dolnego Śląska, która sięga obecnie 19 tysięcy ton mąki miesięcznie, stanowi 40 procetn ogólnokrajowego przemiału zboża.

Opłaty za czynności urzędu stanu cywilnego

Od 22 kwietnia br. obowiązują nowe opłaty za czynności urzędów stanu cywilnego. Między innymi opłaty wynoszą za wyciąg z aktu stanu cywilnego — 50 zł, za odpis skrócony aktu stanu cywilnego — 100 zł, za pełny odpis — 200 zł, za sporządzenie aktu małżeństwa — 500 zł, opłata dodatkowa za zawarcie małżeństwa poza lokalem urzędu w miejscowości, będącej siedzibą urzędu — 200 zł, poza siedzibą urzędu — 500 zł, poza godzinami urzędowymi — 300 zł, za osobiste stwierdzenie zgonu przez urzędnika stanu cywilnego — 200 zł, za zezwolenie na sporządzenie aktu urodzenia w razie opóźnienia powyżej 3 miesięcy. — 200 zł.

500 tys. ton ziemiaków na produkcję mieszanki spirytusowej

500 tys. ton kartofli, wartości 3 miliardy złotych, zakontraktował dodatkowo państwowy i spółdzielczy przemysł spirytusowy z tegorocznych upraw. Wytworzony z tego surowca spirytus przeznaczony będzie jako domieszka do benzyny, celem zaoszczędzania dewiz wydawanych dotychczas na zakup materiałów pędnych zagranicą. Mieszanka benzynowa wprowadzona ma być na rynek już na jesieni br.

Powierzchnia upraw ziemiopłodów

Powierzchnia upraw podstawowych ziemiopłodów dla całej Polski przedstawia się obecnie następująco: żyto — 5.030.912 ha, pszenica — 1.273.268 ha, jęczmień — 1.034.732 ha, owies — 1.949.842 ha, ziemniaki — 2.675.636 ha i buraki cukrowe — 236.987 ha.

Na Ziemie Odzyskane przypada: żyto — 1.370.912 (stanowi to 27,5 proc. upraw żyta w Polsce), pszenica — 310.268 ha (24,2 proc.), jęczmień — 342.732 ha (33 proc.), owies — 559.842 ha (28,7 proc.), ziemniaki — 815.636 ha (30,3 proc.), buraki cukrowe — 120.987 ha (50,9 proc.).

Uruchomiono fabrykę konserw i bekonów

W dniu 10 maja br. uruchomiono jedyną we Wrocławiu fabrykę konserw i bekonów, odbudowaną w ciągu 4 miesięcy kosztem około 2 milionów zł.

Obecnie fabryka rozpoczęła na dużą skalę produkcję konserw. Wkrótce uruchomi dział bekonów, przeznaczonych na eksport. Dzienna zdolność produkcyjna fabryki po uruchomieniu wszystkich działów wynosić będzie 5 ton konserw, 5 ton bekonów i 1 tonę wędlin.

KRONIKA MIĘDZYNARODOWA

Dyplomatyczny krok czy chęć porozumienia

Wiadomość o wymianie not werbalnych pomiędzy USA a ZSRR w sprawie uregulowania spornych kwestii została powitana na obu półkulach z zadowoleniem.

Takie stanowisko świadczy o tym, że intencje St. Zjedn. wyrażone przez uczynienie kroku, a choćby tylko gestu do osiągnięcia porozumienia i uzgodnienia spornych spraw ze Zw. Radz. jest bezspornie sukcesem sił pracujących na rzecz pokoju. Świadczy to i o stale wzrastającej sile Świata Pracy nie tylko w państwach demokracji ludowej, ale i w państwach, będących pod zasięgiem wpływów St. Zjedn., a przede wszystkim w samych St. Zjedn.

Ten krok czy gest uczyniony przez St. Zjedn. w stronę ZSRR świadczy również i o tym, że rząd St. Zjedn. został zmuszony do liczenia się z powszechną opinią, że właśnie polityka Zw. Radz. szła po linii zabezpieczenia pokoju w świecie i zgodnej współpracy międzynarodowej.

To szczere czy dyplomatyczne posunięcie czołowych polityków amerykańskich zaskoczyło podżegaczy wojennych, którzy z powodu wymiany wspomnianych not wykazują duże zainteresowanie.

W związku z wymianą not między USA a ZSRR minister **Mołotow** oświadczył:

W dniu 4 maja ambasador St. Zjedn. w Moskwie złożył na ręce ministra Mołotowa imieniem rządu USA oświadczenie w sprawie stosunków amerykańsko - radzieckich. Oświadczenie to zawiera następujące sformułowania:

Polityka rządu St. Zjedn. posiada określony charakter i cieszy się poparciem w większości narodu amerykańskiego, a żadne względy wewnętrzne jak np. zbliżające się wybory nie wpłyną na jej zmianę.

Rząd St. Zjedn. pragnie stwierdzić, że nie żywi on żadnych wrogich zamiarów względem ZSRR i prowadzi tak swą politykę, aby ona nie zagrażała interesom Zw. Radz.

Rząd St. Zjedn. do tej pory nie zrezygnował z nadziei na taki zwrot wydarzeń, który umożliwiłby do ustalenia dobrych i rozsądnych stosunków między USA a ZSRR i przyczynił się do rozłożenia obecnego napięcia, które wywiera tak niepomyślny wpływ na stosunki międzynarodowe.

Rząd St. Zjedn. żywi nadzieję, że członkowie rządu radzieckiego nie zlekceważą zajętego stanowiska przez rząd St. Zjedn. i przyczynią się do stabilizacji stosunków, która byłaby w pełni zgodna z bezpieczeństwem narodu amerykańskiego.

W odpowiedzi na tę notę minister Mołotow w dniu 9 maja złożył następujące oświadczenie.

Rząd radziecki odnosi się pozytywnie do wyrażonego życzenia przez St. Zjedn. polepszenia stosunków radziecko - amerykańskich i usunięcia dotychczasowych różnic.

Rząd radziecki uważa za konieczne stwierdzić, że nie może się zgodzić z rządem USA, iż przyczyną niezadowalających obecnie stosunków między obu krajami jest polityka Zw. Radz.

Zawieranie paktów o przyjaźni i wzajemnej pomocy między ZSRR a państwami sąsiadującymi ze Zw. Radz. jest skierowane na wypadek agresji niemieckiej. Wiadomym jest również, że St. Zjedn. zacieśniają swe stosunki z państwami sąsiadującymi z nimi.

Rząd radziecki stwierdza, że obecne niezadowolenie amerykańsko - radzieckie jest wynikiem polityki USA, która zmierza do rozbudowywania baz lotniczych i morskich we wszystkich częściach świata, a w tej liczbie i na terytoriach sąsiadujących z ZSRR, co nie może być poczytywane za chęć obrony przed ewentualną agresją niemiecką.

Równocześnie rząd radziecki stwierdza, że obecną sytuację międzynarodową zatruwają różnego rodzaju pogróżki wojenne, skierowane przeciw Zw. Radz.

Rząd radziecki dopatrując się w nocie rządu St. Zjedn. próby polepszenia stosunków między USA a ZSRR i takiej stabilizacji stosunków, którąby odpowiadała również interesom bezpieczeństwa narodów radzieckich, wyraża nadzieję, że istnieje możliwość znalezienia takiego wyjścia, które bezspornie wpłynie na poprawę stosunków radziecko - amerykańskich i utrwalenia powszechnego pokoju, zwłaszcza, jak to jest powszechnie wiadomym, że Zw. Radz. prowadził zawsze politykę pokojową i współpracy międzynarodowej.

Odpowiedź rządu radzieckiego na notę USA jest rzeczowa i utrzymana w tonie spokojnym. Zawarte w niej stanowisko w żaden sposób nie może być podważone, a próba przerzucenia odpowiedzialności za to co się dzieje w świecie, za wywoływanie nastrojów niepokoju, przez St. Zjedn. na Zw. Radz. jest niczym nieuzasadnioną, chyba jedynie tym tylko, że rząd St. Zjedn. pragnie oczyścić się z zarzutów skierowanych pod adresem dotychczasowej jego polityki.

Trudno jest w tej chwili wyjaśnić intencje noty amerykańskiej, należy jednak stwierdzić, że rząd St. Zjedn. musiał zdobyć się na ten krok czy gest pod wzrastającym wpływem sił pracujących na rzecz pokoju.

„Rząd radziecki ustosunkowuje się pozytywnie do wyrażonego w nocie rządu USA poprawienia stosunków między ZSRR a St. Zjedn. równocześnie jednak zmuszony jest stwierdzić, że przyczyna obecnych nieporozumień nie leży po stronie Zw. Radz."

Minister **Marshall** oświadczył, że celem werbalnej noty USA, wystosowanej do ZSRR, było przedstawienie rządowi radzieckiemu różnicy między szerzącymi się pogłoskami na temat stosunków amerykańsko-radzieckich a oficjalnym stanowiskiem rządu St. Zjedn.

Minister **Bevin** stwierdził, że nie może zająć stanowiska wobec tego wydarzenia politycznego, gdyż został zaskoczony nim, podkreślił jednak, że W. Brytania okazuje zawsze dobrą wolę w dążeniu do pomyślnego rozwiązywania sytuacji międzynarodowych.

Minister **Bidault** w oświadczeniu na temat wymiany not między USA a ZSRR wyraził swój optymizm, mówiąc, że ten krok dyplomatyczny może doprowadzić do porozumienia między St. Zjedn. a Zw. Radz. co wpłynie na odprężenie obecnej sytuacji i może przyczynić się do szczerej współpracy międzynarodowej.

Świat w ciągu tygodnia

NOWY PREZYDENT WŁOCH. Zwykłą większością głosów prezydentem Włoch został obrany kandydat de Gasperiego, były minister finansów Luigi Einaudi. Wybór ten nie oznacza zwycięstwa prawicy, gdyż obiór prezydenta dokonał się dopiero w trzecim głosowaniu, gdzie nie jest potrzebna kwalifikowana większość głosow, ale zwykła.

W pierwszym głosowaniu największą ilość głosów otrzymał de Nicola (396) popierany przez lewicę włoską. Nie była to jednak kwalifikowana większość, której nie można było osiągnąć i w drugim głosowaniu. Dopiero w trzecim głosowaniu po odpadnięciu innych kandydatów, a zwłaszcza Sforzy, kandydat de Gasperiego Luigi Einaudi został wybrany prezydentem zwykłą już większością głosów.

Po przyjęciu wyboru na prezydenta Luigi Einaudi złożył przysięgę, a następnie oświadczył, że misję tworzenia nowego gabinetu powierzy poprzedniemu premierowi de Gasperiemu.

FRANCJA STAWIA OPORY. Jak to donosiliśmy w poprzednim numerze, że konferencja londyńska zawiesiła swe obrady nie osiągnąwszy porozumienia. Główną tego przyczyną okazały się nieoczekiwane trudności wysunięte przez Francję, która nie wyraziła zgody na rozpisanie powszechnych wyborów w Niemczech Zachodnich.

PRZECIW TERRORowi W GRECJI. Monarchistyczny rząd grecki stosuje w dalszym ciągu krwawy terror w stosunku do demokratów. Takie stanowisko wywołuje oburzenie w całym świecie. Jednym z wyrazów tego oburzenia może być protest narodu rumuńskiego, który w olbrzymiej manifestacji w Bukareszcie potępił stanowisko rządu ateńskiego i domagał się zaprzestania w imię zasad humanitarnych tej potwornej masakry. W manifestacji tej wzięło udział ponad 400.000 mieszkańców stolicy rumuńskiej.

UROCZYSTE UCHWALENIE KONSTYTUCJI. W dniu 9 maja br. w trzecią rocznicę uwolnienia Pragi, odbyło się uroczyste posiedzenie czechosłowackiego Zgromadzenia Narodowego, na którym uchwalono nową Konstytucję czechosłowacką.

Na posiedzenie to przybyli wszyscy członkowie rządu z premierem Gottwaldem na czele.

Nowa konstytucja czechosłowacka stwierdza, że wszelka władza pochodzi od ludu i posiada charakter ludowo - demokratyczny.

Po przemówieniu sprawozdawcy, referującego ducha i charakter nowej konstytucji oraz po przemówieniu premiera Gottwalda, który nawiązał do pamiętnej daty wyzwolenia Czechosłowacji i wejścia jej na nową, ludową drogę — przystąpiono do głosowania. Wszyscy posłowie podnieśli rękę na znak zgody. Konstytucja została uchwalona wśród entuzjastycznych owacji.

ODBUDOWA KARTELI NIEMIECKICH. Amerykańskie władze okupacyjne, dążąc do odbudowy przemysłu niemieckiego, wymusiły podanie się do dymisji, tych przedstawicieli rządu amerykańskiego, którzy przebywali w Bizonii, celem przeprowadzenia tam dekartelizacji wielkich monopli.

Przedstawiciele ci zostali oskarżeni o nielojalność za to, że napisali memoriał, w którym stwierdzają, że w amerykańskiej strefie okupacyjnej nie jest przeprowadzana dekartelizacja monopoli. I tak w dalszym ciągu utrzymywany jest trust Henschela, który produkował lokomotywy i czołgi hitlerowskiego reżimu, nie rozwiązane są również kartele ciężkiego przemysłu. Stwierdzając te fakty, dymisjonowani przedstawiciele, ostrzegają naród amerykański, że Niemcy odbudowywane są dla tej samej kliki, która kierowała hitlerowską machiną wojenną.

Tak więc okupacyjne władze amerykańskie wpływają na usuwanie tych wszystkich, nawet swych obywateli i przedstawicieli swego rządu, którzy ośmielą się krytykować lub ujawniać ich politykę zmierzającą do szybkiej odbudowy Niemiec, zachowania ciężkiego, zbrojeniowego przemysłu niemieckiego wielkich, kapitalistycznych karteli i trustów.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

PO WYMIANIE NOT MIĘDZY USA a ZSRR.

Wielkie poruszenie w świecie politycznym wywołało, jak to określają niektóre, nawet prawicowe dzienniki, wydarzenie historyczne, jakim się stało zaproponowanie przez rząd St. Zjedn. nawiązania bezpośrednich rozmów ze Zw. Radz., których celem byłoby dojście do porozumienia w sprawach zasadniczych polityki międzynarodowej między ZSRR i USA.

Dzienniki Czechosłowackie poświęcają temu wydarzeniu wiele miejsca.

Dziennik „RUDE PRAVO" omawiając to wydarzenie stwierdza, że wymiana not między USA a Zw. Radz. świadczy i o tym, że na całym świecie wzrastają siły, zmierzające do pokoju i fakt ten jest bezspornie klęską dla tych, którzy oczekiwali wojny. St. Zjedn. zdają sobie z tego sprawę i dlatego wysunęły propozycję bezpośredniego porozumienia się ze Zw. Radzieckim.

Socjalistyczny organ „PRAVO LIDU", zajmuje podobne stanowisko, stwierdzając, że pokojowa polityka Zw. Radz. popierana przez wszystkie państwa o ustroju demokracji ludowej, zaczyna wydawać owoce, a organ „SVOBODNE SLOVO" określa to wydarzenie jako ofensywę na rzecz pokoju.

Cała prasa francuska, mimo pewnej powściągliwości, nie może ukryć zadowolenia, że próba podjęcia bezpośrednich rozmów między USA a ZSRR jest zgodną z nastrojami społeczeństwa francuskiego. I tak konserwatywny „LE MONDE" stwierdza, że wydarzenie to jest historyczne, i że może doprowadzić do porozumienia i zbliżenia się pomiędzy USA i ZSRR. Komentując ten fakt, dziennik francuski stwierdza, że wypływa on z pobudek zmierzających do uspokojenia opinii amerykanskiej, która pod wpływem dotychczasowej polityki Trumana i Marshalla wywoływała w społeczeństwie amerykańskim psychozę wojenną.

Inny dziennik francuski „CE SOIRE" stwierdza, ze jednym z powodów, które skłoniły rząd St. Zjedn. do podjęcia inicjatywy porozumienia się z ZSRR jest przekonanie o wzroście sił postępowych, pracujących na rzecz pokoju, a „PARIS PRESSE" w związku z tym dyplomatyczno - politycznym wydarzeniem snuje optymistyczne wnioski, że krok ten może doprowadzić do tak pożądanego przez naród francuski porozumienia między ZSRR a St. Zjedn.

Prasa brytyjska różni się najbardziej między sobą w ocenie tego wydarzenia. Wypływa to i z tego faktu, że Anglicy czują się dotknięci i zażenowani, że bez porozumienia z nimi, politycy amerykańscy na własną rękę podjęli próbę bezpośrednich rozmów z ZSRR.

Podczas gdy brytyjskie pisma liberalne stoją na stanowisku tym, że należy z uznaniem powitać możliwości pojednawczych rozmów radziecko - amerykańskich, życząc im pomyślnego rozwiązania, dzienniki partii pracy i konserwatywne nie mogą ukryć swego zdenerwowania. Konserwatywny „TIMES" w komentarzu do propozycji amerykańskich zmierzających do bezpośrednich rozmów z ZSRR, stwierdza, że mogą one osłabić zainteresowanie się St. Zjedn. rozwojem Unii Zachodniej, to też pociesza się tym, że jest wątpliwym, aby obecnie St. Zjedn. zdecydowały się na jakikolwiek krok zmierzający do rozluźnienia wysiłków nad konsolidacją Europy Zachodniej.

Takie stanowisko konserwatywnej prasy brytyjskiej jest zupełnie zrozumiałe. Kapitaliści i imperialiści anglosascy obawiają się zwycięstwa sił demokratycznych, pracujących na rzecz pokoju i postępowych reform demokracji ludowej.

Wydawca: NKW PSL
Redaguje Kolegium Redakcyjne
Redakcja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 51, pok. 207 i Al. Jerozolimskie 83, pokój 9, czynna codziennie od godz. 10 do 15.
Administracja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 83
Prenumerata miesięczna wynosi 20 zł. Prenum. zbiorowa (od 3-ch egz. wzwyż na jeden adres po zł. 15 mies. Cena pojedyńczego num. 5 zł.
Opłatę za prenumeratę należy przekazywać przekazem pocztowym pod adresem administracji
B-49387
Składano i drukowano w Spółdzielni Wydawniczej. „Chłopski Świat", Al. Jerozolimskie 83. Tel. 8.69.18.